

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



U stóp krzyża

Objaśnienie obrazka na stronie 197.

Jan Styka



W PIERSIACH GRZESZNIKA.



NA PIERSIACH CHRYSYUSA.



ULGA

Te trzy obrázky tworzą jedną całość. Pierwszy przedstawia stan duszy grzesznika, a którego pierśi legną się jadowite węże grzechu. Pełen smutku i bólu staje obok Chrystusa i zaczyna dobywać z piersi grzesznika pełną węże. Na drugim obrazku węże te są na piersiach Chrystusa. Dobył je z duszy grzesznika, aby winy jego przejąć na siebie i oglądać je łaską Odkupienia. Na trzecim obrazku uwolniony od gnania wędów grzesznik z ulgą podnosi oczy w niebo, a Chrystus wspomaga go swoim spojrzaniem i łaską.

O katolickie zasady moralne

Wielkopostny list pasterski J. Em. Ks. Kard. Prymasa Augusta Hlonda

(Dokończenie)

Przypomnę, że moralność katolicka każe upatrywać bliźniego w każdym człowieku, mimo jego grzechów czy błędów. Także w przeciwniku każe nam szanować dobrą wolę, uczciwość, zacność, zasługę. A miłować każe Chrystus wszystkich bez wyjątku: „A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i spotwarzającymi was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiach, który każe słońcu swemu wschodzić na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych“).

*) Mat. 5, 44—45.

Ale, powie ktoś, to ludzie nietylko źli, ale wybitnie szkodliwi; przecież trzeba ich uczynić nieszkodliwymi. Owszem. Błąd i fałsz będziemy uważali za błąd i fałsz, zbrodnię za zbrodnię, grzech za grzech, przewrotność za przewrotność, apostazję za apostazję, bolszewizację za bolszewizację. Przeciwnostawiać się będziemy każdej złej propagandzie. Zwalczać będziemy legalnymi środkami wszelkie zamachy na Boga, wiarę, moralność, naród, państwo. Bolszewizmowi i pogaństwu sprzeciwiamy się walnie. Ale, ale nawet bolszewików, jako ludzi a ludzi błędzących, będziemy kochać i będziemy ich jako bliźnich i braci polecać Bogu i Jego miłosierdziu. Boskie Serce Jezusa

Ewangelja na niedzielę pasyjną

zapisana u św. Jana w rozdziale 8, wiersz 46—59.

Won czas mówił Jezus do rzesz żydowskich: *Któż z was może dowieść Mi grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Judejczycy i rzekli doń: Czyż nie mówimy słusznie, żeś Ty Samarytanin, i że masz czarta? Ja czarta nie mam — odrzekł Jezus — ale czczę Ojca mego, wy zaś znieważacie Mnie. Ja jednak nie szukam chwały własnej; jest ktoś, co jej szuka, i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie ujrzy śmierci na wieki. Judejczycy więc rzekli: Teraz przekonaliśmy się, że masz czarta. Abraham umarł, i prorocy, — a Ty mówisz: „Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie zazna śmierci na wieki“! Czyś Ty większy od Ojca naszego, Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli! — Za kogoż się uważasz? Jezus odpowiedział: Gdybym Ja sam Siebie chwalił, chwała moja byłaby niczem; Ten, co Mnie uwielbia, to Ojciec mój, o którym mówicie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go! Ja Go jednak znam, i gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym do was kłamcą. Ale Ja Go znam i słowa Jego przestrzegam. Ojciec wasz Abraham radował się, że miał oglądać dzień mój; — ujrzal i ucieszył się. Powiedzieli tedy do Niego Judejczycy: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Jezus im odrzekł: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierwej, nim Abraham stał się, Jam jest! Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego; Jezus jednak ukrył się, i wyszedł z świątyni.*

NAUKA

Niebawem, a mianowicie we Wielki Piątek, dramat męki Pańskiej roztoczy się znowu z całą swą grozą i ohydą przed oczami duszy naszej nabożnej. By nas tem bardziej usposobić do żalnego rozważania tej największej tajemnicy naszej świętej religii, Kościół Chrystusowy okrywa się począwszy od dzisiejszej niedzieli grubą żalobą, zasłaniając fioletowemi pokrowcami swoje miłe ozdoby, święte krzyże i obrazy. Ewangelja zaś dzisiejsza pokazuje po mistrzowsku, jak rosło coraz więcej zaślepienie tych, którzy byli przywódcami religii żydow-

skiej i mieli być później bezpośrednimi aktorami największej tragedji świata, bogobójstwa Boga-Człowieka, dokonanego na majestatycznym szczycie zbawczej Kalwarji. Klótnie, które toczą z cichym a pokornym Chrystusem, ujawniają ich bezgraniczną nienawiść do ich i naszego największego Dobroczyńcy. Wszystkie wysiłki Jezusa, by ich oświecić i przywieść do upamiętania, speliły na niczem. Owszem żydzi miotają najcięższe obelgi na Zbawiciela, nazywając Go nawet opętanym przez czarta. Kiedy zaś Jezus z majestatycznym spokojem ich zapewnia, że czarta nie ma, bo czci Ojca swego, i im z całą pewnością oświadcza, iż nawet pierwszy patriarcha, bogobojny Abraham, do Niego jako do Mesjasza tęsknie swe oczy zwracał, wtedy oni porwali kamienie, „aby nań cisnęli“. Oto zaślepienie i wściekłość iście szatańska faryzejskich żydów, którzy powinni i mogli uznać w Chrystusie Boga po tylu cudach, rozpromieniających Jego, pod osłonami ludzkiemi, Bóstwo.

Ale czy my nie dopuszczamy się podobnej przynajmniej winy, grzesząc śmiertelnie? Każdy grzech śmiertelny, popełniony z całą świadomością i wbrew wyraźnemu głosowi sumienia, jest pod pewnym względem grzechem przeciwko Duchowi św. Więcej: według nauki św. Tomasza z Akwinu w każdym grzechu śmiertelnym mieści się bogobójstwo. Czy taki czyn jest wogóle możliwy na świecie? Idź do Bolszewji, do Meksyku i do Hiszpanji, a łatwo się przekonasz, że takie zbrodnie nietylko są możliwe, ale rzeczywiście się zdarzają: tam wre formalna walka z Bogiem. Tylko tam? Czyż gdzieindziej nie słyszymy podobnych bogobójczych krzyków? Krew ścina się w żyłach, kiedy się słyszy, że są słudzy szatana, którzy czynią wszelkie wysiłki, by zabić Boga, we własnym sercu i w duszach drugich. Ach, Boże, zawsze, a zwłaszcza w obecnych czasach, słusznie rozgniewany, jak Cię przebłagam za tyle zniewag, doznanych od dzisiejszych masonów, żydów, komunistów, wolnomysłieli i t. p. chrystobójców! Pójdę pod krzyż, zasłonięty od dzisiaj pokutnemi fioletami, i w poczuciu własnej i drugich winy wołać będę po tysiąc razy z wszystkimi świętymi pokutnikami świata: „Jezu, miłosierdzia, miłosierdzia, miłosierdzia“. Amen.

Ks. Sz.

wszystkich obejmuje. Rozprzestrzeńmy swoje małe ludzkie serca!

Trudne, pełne nieopisanego tragizmu zagadnienie żydowskie

c) Problem żydowski istnieje i istnieć będzie, dopóki żydzi będą żydami. W poszczególnych krajach to zagadnienie ma różne nateżenie i różną aktualność. U nas jest ono specjalnie trudne i powinno być przedmiotem poważnych rozważań. Tutaj dotykam krótko jego strony moralnej w związku z dzisiejszym położeniem.

Faktem jest, że żydzi walczą z Kościołem katolickim, tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wyrotowej. Faktem jest, że wpływ żydowski na obyczajność jest zgubny a ich zakłady wydawnicze propagują pornografię. Prawdą jest, że żydzi dopuszczają się oszustw, lichwy i prowadzą handel żywym towarem. Prawdą jest, że w szkołach wpływ młodzieży żydowskiej na katolicką jest na ogół pod względem religijnym i etycznym ujemny. Ale — bądźmy sprawiedliwi. Nie wszyscy żydzi są tacy. Bardzo wielu żydów to ludzie wierzący, uczciwi, sprawiedliwi, miłosierni, dobroczytni. W bardzo wielu rodzinach żydowskich zmysł rodzinny jest zdrowy, budujący. Znamy w świecie żydowskim ludzi także pod względem etycznym wybitnych, szlachetnych, czcigodnych.

Przestrzegam przed importowaną z zagranicy postawą etyczną, zasadniczo i bezwzględnie antyżydowską. Jest ona niezgodna z etyką katolicką. Wolno swój naród więcej kochać; nie wolno nikogo nienawidzić. Ani żydów. W stosunkach kupieckich dobrze jest swoich uwzględnić przed innymi, omijać sklepy żydowskie i żydowskie stragany na jarmarku, ale nie wolno pustoszyć sklepu żydowskiego, niszczyć żydom towarów, wybijać szyb, obrzucać petardami ich domów. Należy zamknąć się przed szkodliwymi wpływami moralnymi ze strony żydostwa, oddzielać się od jego antychrześcijańskiej kultury, a zwłaszcza bojkotować żydowską prasę i żydowskie demoralizujące wydawnictwa, ale nie wolno żydów napadać, bić, kaleczyć, oczerniać. Także w żydzie należy uszanować i kochać człowieka i bliźniego, choćby się nawet nie umiało uszanować nieopisanego tragizmu tego narodu, który był stróżem idei mesjanistycznej a którego dzieckiem był Zbawiciel. Gdy zaś łaska boża żyda oświeci a on szczerze pójdzie do swojego i naszego Mesjasza, witajmy go radośnie w chrześcijańskich szeregach.

Miejcie się na baczności przed tymi, którzy do gwałtów antyżydowskich judzą. Służą oni złej sprawie. Czy wiecie, kto im

tak każe? Czy wiecie, komu na tych rozruchach zależy? Dobra sprawa nic na tych nierozważnych czynach nie zyskuje. A krew, która się tam niekiedy leje, to krew polska.

3. Na trzecim miejscu poruszam zwięźle bolączki na tle siódmego i dziesiątego przykazania. Nie wchodzę tu w zasady etyczne ustroju społecznego. O tej palącej sprawie, da Bóg, napiszę osobno. Nie będę też wykazywał kłes moralnych i grzechów, które powoduje głód, nędza, tuła two, bezdomność i wogóle utrata tych warunków, w których człowiek czuje się normalnym członkiem społeczeństwa. Chcę natomiast wspomnieć o tem, jak to w zwykłych warunkach bytowania panoszy się nieuczciwość między ludźmi.

Groźne zjawisko zwiastujące zbliżający się rozstrój społeczny. W naszych sumieniach załamuje się prawość, uczciwość, sprawiedliwość

Moc prawa bożego.



POKUSA

Lecz szatan krąży i czyha na sposobną chwilę, aby nowe kłębówisko węgów wprowadzić do duszy dopiero oczyszczonej. Czułowiek ucieka przed pokusą. Ostatnia pierś i twarz szata, jakby się od niej bronil. Ale na jego ciele maluje się trwoga, wątpliwość. Widać, że ulegnie. Oczy wbite w przesrażeń, nie chcą patrzeć na łagodne oblicze Chrystusa jawiącego się w chwili pokusy i ofiarującego pomoc. Byłoby człowiek chciał, byle uwierzył, że Chrystus mocniejszy niż szatan. Ze trzeba tylko wybrać aby zwyciężyć.

Mamżeż to wyliczać? Mamżeż te krzywdy ludzkie wykazywać? Znacnie to, jak się ludzie okłamują. Głośne są te sprzeniewierzenia w bankach, gminach, urzędach, przedsiębiorstwach. Kto pożyczyl, nie oddaje, choć może. Dzierżawca dzierżawy nie płaci, choć ma z czego. Nie pokrywa się rachunków w sklepie i u rzemieślnika. Co gorsza. Zawiera się umowy z myślą niedotrzymania ich. Świadomie wprowadza się w błąd i krzywdzi. Pracodawca nie chce opłacać pracownicy. Robotnik nie pracuje mimo zapłaty. Fałszuje się testamenty. Kupuje się fałszywych świadków w sądzie. Bandytyzm pojawia się po wsiach i miastach. Z cicha szerzy się pomruk grabieży.

Na co to wszystko wskazuje? W sumieniach załamuje się poczucie prawości, uczciwości, sprawiedliwości. Zjawisko groźne w ludzkim współżyciu! Ono prowadzi do społecznego rozstroju.

Kochani Diecezjanie! musimy wyteńczyć wszelkie siły, by przykazanie: „nie kradnij!” odzyskało w sumieniach moc prawa bożego. Trzeba w życiu odbudować uczciwość i zacność. Słowu „złodziej” należy przywrócić znaczenie biblijne. Jakżeż dobitnie pisze o tem św. Paweł: „Czemu raczej krzywdy nie przyjmujecie? czemu raczej szkody nie cierpicie? Ale wy krzywdę czynicie i szkodzicie, i to braciom. Czy nie wie-

cie, że niesprawiedliwi nie odziedziczą Królestwa bożego? Nie łudźcie się: ...ani złodzieje, ani łakomi, ...ani drapieżcy nie odziedziczą Królestwa bożego”.

Ze spróchniałego pnia nie wystrzeli tężyzna i wielkość. Czyż to męskość usidlać kobiety, uwodzić cudze żony, wypędzać z domu swą ślubną towarzyszkę życia?

4. Przed dwoma laty wspólnym listem pasterskim przestrzegli Biskupi Polskę przed propagandą niezgodnej z dekalogiem swobody obyczajów. Muszę do tego tematu powrócić, zgęszcza się bowiem naokoło nas niezdrowa atmosfera, nasycona erotyzmem i zmysłowością. Darujcie, że tu i tam padnie słowo twarde.

Czyż człowiek nie poto ma od Stwórcy rozum, by rozeznawał, co w jego instynktach i w ich zaspokajaniu jest dobre a co zdrożne? Czyż nie poto ma wolną wolę, by nią to opanowywał, co brutalne i zwierzęce? Czy to człowiecza kultura zalegać kabarety i domy rozpustne? Czy to męskość i kultura męskości usidlać kobiety, uwodzić cudze żony, wypędzać z domu swą ślubną towarzyszkę życia, rozbić spokojne rodziny? Czyż to rozrywka dla ducha ludzkiego ten rozpustny ton zabaw, ten element zmysłowy w tańcach nowoczesnych, ta często tak mało przystojna elegancja towarzyska?

A co sądzić o ataku na duszę i obyczaj młodzieży? Wśród najzdolniejszych młodzieńców szerzy się w imię bezapelacyjnego prawa postępu zasady niekrepowanego użycia. W psychologii dziewczęcia zwalcza się uczucie naturalnej wstydlivosti. Jakie tematy omawia się w obozach młodzieży? Z jaką tendencją i z jakim rezultatem?

Jeżeli do tego dodamy bezczelność demoralizacji publicznej, wzrost pornografii, orgje w prasie, sztuce i literaturze, ordynarnie wspólnych plaż, ze zgrozą stwierdzimy, że hasło swobody dla chuci w dalszym ciągu szerzy spustoszenie w obyczajach, podrywa pierwiastki kultury wewnętrznej i poczucie etyczne współczesnego człowieka. Rozwiązłość, karłowacąc człowieka, burzy rodzinę, grzebie narody. Ze spróchniałego pnia nie wystrzeli tężyzna i wielkość. Rozpusta zabija geniusza rasy. Popierajcie tylko uczciwą prasę, byście nie potrzebowali ze wstydem odkładać dzienników. Tylko chuligaństwo prasowe brzydota chwyta sobie publiczność.

Nie mogę tu pominąć zadania prasy. Nie mam na myśli pism, które głoszą etykę sprzeczną z zasadami katolickimi lub są organami pornografii. Takie wydawnictwa powinniśmy bezwzględnie rugować jako czynnik rozkładowy. Chodzi mi raczej o te pisma, które chcą

być pismami społeczeństwa katolickiego. Czy jest w nich na miejscu to rozmazywanie sensacyjnych skandalów? POCO to wtajemniczenie w buduarowe, tak mało wyszukane sekrety gwiazd filmowych i królowych piękności. A te wykolejenia w dziale powieściowym, a te fatalne krytyki literackie, a te ankiety nieszczęśliwe i te niewiarogodne dodatki romansowe! Ze wstydem odkładamy nieraz dziennik i serdecznie gniewamy się na redaktorów, że nie mają względu na katolicką kulturę czytelnika. Oby każda redakcja była przejęta wychowawczym dostojnością swego zawodu w tym stopniu, by chwytanie publiczności brzydota zupełnie pozostawiała prasowemu chulięństwu!

Z domów i bibliotek wyrzucmy zgniliznę — chociażby z firmą genjusza.

Wreszcie słówko o literaturze. Sztuka w teatrze, książka w rękach społeczeństwa kształci lub deprawuje smak i sumienie nawet, gdy autor tego nie zamierza. Czegóż nie dały ludzkości i jej kulturze duchy naznaczone charzmatem natchnienia! Ale jakżeż strasznie zaważyła na rozwoju ducha ludzkiego literatura skąpiana w lubieży! I w Polsce rozchodzą się literaci na punkcie funkcji społecznej swych twórców. Nie cała literatura piękna jest w służbie piękna. Stęchlinę moralną czuć niejednokrotnie w atmosferze literackiej. Strasznie obciążeniem dla ducha polskiego jest literatura, kładąca nacisk na seksualną stronę życia, literatura jakby zastrzeżona negacji cnót rodzinnych, rozwodom, zdradzie małżeńskiej, bezwstydom, zboczeniom. Bezkrytycznie nowości literackich przyjmować nie

można. Z poklaskiem witajmy dzieła dobre. Bezwzględnie oddalajmy od domów i bibliotek zgniliznę, choćby z firmą genjusza.

O iluż grzechach należałoby jeszcze wspomnieć! Ileż pracy etycznej czeka nas! Ile naprawy i odbudowy moralnej!

Pod krzyżem Zbawicielowym, w skupieniu wielkopostnym, po rachunku sumienia bijmy się w piersi: nasza wina, nasza wina, nasza bardzo wielka wina. Z łaską Ducha Świętego postanówmy serdeczną poprawę i przystąpmy do spowiedzi, aby uzyskawszy przebaczenie win, zupełnie oderwać się od złego i stanowczo skończyć z grzechem. Niejeden nie czyni rozbratu ze złem życiem, bo się nie zdobywa na spowiedź.

Módlmy się do Boskiego Serca Jezusowego o skruchę i spowiedź dobrą dla siebie i grzeszników.

III.

Ze źródły zasad etycznych

Fasada nadaje charakter domowi, ale tylko w pewnej mierze stanowi o jego wartości. Etyka dobrego tonu, etyka dżentelmeńska, etyka honoru nie zastąpi katolickiej etyki, której gwarantem jest — Bóg. Bwva, że przed człowiekiem z honorem trzeba domy zamykać.

Kochani Diecezjanie! Ostatnia część listu ma wam być przestrożą przed fałszywymi zasadami etycznymi. Stosunki uzasadniają ją ponad wszelką wątpliwość.

1. Zasadniczym błędem niemal wszystkich etyk poza katolicyzmem jest fałszywe ustosunkowanie się do człowieka. Już w pierwszej części niniejszego listu wskazywałem na to, że etyka katolicka jest etyką najwłaściwiej ludzką,

bo jej zasadą jest prawda natury ludzkiej i rzeczywistość pełnego człowieczeństwa. Człowiek jest w tej etyce człowiekiem prawdziwym, żywym, z ciałem i duszą, z rozumem i wolą; jest tu jednostką i istotą społeczną, ma cele ziemskie i niebieskie, doczesne i wieczne. W innych etykach natomiast człowiek jest inny, bo często w swem człowieczeństwie pomniejszony, naogół bez początku z Boga, bez przeznaczeń pozagrobowych, bez światła z góry bez Odkupienia, bez życia nadprzyrodzonego. Etyki niekatolickie wyzwalały człowieka od zależności od Boga i jego prawa, nie uznawają przepisów moralnych związanych z religią.

Zdawałoby się, że etyka, pomijająca Boga i Objawienie, powinna być prostsza i łatwiejsza a okazuje się, że jest dla człowieka niestosowna i zgubna. Gdy gwarantem etyki przestaje być Bóg, staje się nim w praktyce egoizm osobisty, swawola, interes grupowy. Człowiek odcięty od wiecznych horyzontów moralnych, przedzierzga się łatwo w zwierzę i wydaje swe życie na barbarzyństwo.

Trafiają się ludzie dumni z tego, że kierują się etyką dobrego tonu, etyką dżentelmeńską, etyką honoru. Fasada nadaje charakter gmachowi, ale tylko w pewnej mierze stanowi o jego wartości. Podobnie mają w stosunkach ludzkich znaczenie układ i formy towarzyskie, ale nie mogą zastąpić sumienia. Dżentelmeństwo i honor, pojęte jako „surogat cnoty”, czy też jako pewna uczciwość, wypływająca z poczucia własnej godności, mogą ludzkiemu współżyciu oddać przysługi, ale nie stanowią systemu etycznego. Więc zawodzą nieraz straszliwie. Czyż nie spotykamy się z honorem mało etycznym? Zabrania honor przywłaszczać sobie z cudzej kieszeni złotego, ale pozwala zabrać

(Ciąg dalszy na str. 206)



WYRZUTY SUMIENIA

Uległ pokusie. Minęła chwila szalu. Grzech gryzie. Ból i rozpacz maluje się na obliczu grzesznika. Nadstęje zgasła. Nie, nie zgasła. Świeci znowu łagodnym, kruszącym światłem z oblicza Chrystusa. Jego wanieziona w niebo warok zdaje się wskazywać drogę powrotu a usta mówić: Wróć, synu marnotrawny, do domu Ojca swego, któregoś lekkomyślnie porucił. Młodszy sierdzie Jego bez granic. Żal otworzy ci drogę do Jego serca.

Uwaga: Wszystkie obrazy umieszczone wśród tekstu Listu pasterskiego są dziełami artysty-malarza włoskiego Marjusa Antoniego Barberisa. Wydaje bardzo pięknie w formacie pocztówek zakład Benutti ego.



SPOWIEDŹ

Dwie, tak wiele mówiące twarze kolo siebie. Grzesznik z przyniętami oczyma, a ustami skrzywionymi bólem, ze wstydem wyznaje grzechy. Jaką głęboko nacięła się twarz Chrystusa! Jakie przeżalenie przed otchłanią sta maluje się na niej. A jednak bije z niej moc, zwyciężająca sta. To jedyny lekarz mogący uleczyć rany duszy. I spowiedź przynosi nową ulgę skruszonemu w bału grzesznikowi — odpuszczenie grzechów.

Choćbyś przez cały rok biczował się do krwi...

Święty Franciszek z Assyżu a Męka Pańska

Każdy katolik powinien rozważać wielkie cnoty św. Franciszka jako patrona Akcji Katolickiej. Zwłaszcza w wielkim poście niech każdy weźmie sobie za wzór jego rozmyślanie Męki Pańskiej. Z krzyża przemówił Pan Jezus do św. Franciszka w pierwszych chwilach jego powołania apostołskiego: „Franciszku, napraw Kościół mój, który się wali!” — Na krzyżu ukazał mu się na górze Alverno, na dwa lata przed zgonem. Przejął go ten widok taką niewymowną boleścią, że odtąd nosił cudowne blizny Jezusowe na swem ciele.

Na myśl o Męce Pańskiej żalność nieutulona ścisłała mu serce. Raz na samotnym rozmyślaniu w lesie tak rzewnie się rozpłakał nad Panem cierpiącym, że jego łkania i jęki niosły się po całej okolicy. Zapytany, co mu dolega, odpowiedział, że opłakiwa obojętność ludzi, dla których próżne są okrutne cierpienia Zbawiciela świata.

Z żywego współczucia dla Chrystusa ukrzyżowanego za nasze grzechy zapalił się ogień apostołski w sercu św. Franciszka. Z dojmującego bólu oczy wypłakał, oślepił i umarł przedwcześnie.

Gdy go w ciężkiej chorobie jeden z braci umyślił rozerwać przeczytaniem ustępu z Pisma Świętego, Franciszek mu odpowiedział: „Pismo Św. już czytałem. Poznałem z niego Chrystusa, który się za mnie dał ukrzyżować. To mi wystarczy do rozmyślenia. Dziękuję ci, mój bracie.” Jeden z najstarszych wi-

zerunków, który tu umieszczamy, przedstawia św. Franciszka płaczącego nad Męką Pańską.

Czytamy w Piśmie Św., że każdy z nas „z lękiem i drżeniem” powinien zabiegać o zbawienie swej duszy. Ten lęk święty najprędzej obudzi każdy w sobie u stóp Jezusa cierpiącego. „Choćbyś przez rok cały biczował się do krwi, choćbyś przez rok cały pościł o chlebie i wodzie, choćbyś codziennie odmówił cały psalterz Dawidowy, powiada Albert Wielki, jeszczeby to nie miało takiej wartości jak pobożne rozważanie Męki Pańskiej.”

Żalność u stóp krzyża w każdym z nas na podłożu własnych win narodzić się musi. Wyobraźmy sobie ojca i matkę, których syn poszedł na złe drogi. Gromili go, napominali, nic nie pomogło. Niepokój o jednaka sen im odbiera, modlą się, dają na mszę św., radzą się ks. proboszcza, krewnych, przyjaciół, schną i chorują ze zmartwienia. Rachując się w sumieniu, domyślają się, jakie to grzechy ich jako rodziców w manowcach syna owoc wydają. Wreszcie sromoty domu znieść nie mogąc, umierają ze zgryzoty przedwcześnie. Grzechy dziecka mogiłę im wykopały.

Zbawiciel świata nie za jedno dziecko zawinioną, ale za cały rodzaj ludzki niewinną wycierpiał mękę, o jakiej my wyobrażenia nie mamy. Objawienia Katarzyny Emmerich przedstawiają szczegóły zniewagi i okrucieństw, przemilczane w 4 ewangeljach, od których ludzie dostawali pomieszania zmysłów.

Zapewne, my nie jesteśmy godni dojść do takich wyżyn bogomyślności jak nasz patron św. Franciszek z Assyżu w rozważaniu Męki Pańskiej. Kościół Boży, ukazując nam tu wzór do naśladowania, pragnie rozgrzać nasze dusze, zmiękczyć nasze twarde i nieczułe serca, zablakane na ścież-



Oczy wypłakał, oślepił i umarł przedwcześnie...

kach ziemskich. Jak ojciec i matka, przekonani, że to własne ich grzechy w zablakany jedynaku owoc wydały, umierają z żalności, tak każdy z nas przez rozpamię-

tywanie Męki Pańskiej winien sobie uświadomić, w jakim stopniu przyczynił się do cierpień i śmierci Zbawiciela. Niech stara się obudzić w sercu to współczucie dla P. Jezusa i ten żal doskonały za swe grzechy, jakiego doznał św. Franciszek z Assyżu.

Ludwik
Posadzy.

Objaśnienie
do obrazka:

Na krzyżu ukazał mu się na górze Alverno, na dwa lata przed zgonem. Odtąd nosił cudowne blizny Jezusowe na swem ciele.

Obraz ten pendzla wielkiego malarza Kunzgo, ze słynnej książki, niedawno zmarłego, katolickiego pisarza Henryka Jadera (Szwajcarja).

Towarzystwo dla krzewienia katolickiej sztuki w Monachjum.



BOCIANIA TRAGEDJA

Oparte na prawdziwym zdarzeniu

Kazał im jeszcze pradziad założyć koło na stodole i od tego czasu zawsze wracały wiosną. Jakaż to radość była w domu, gdy chłopacy, co to zawsze wszystko pierwsi wypatrzą, przylatywali z nowiną:

— Matusiu! Tatusiu! A dyć boćki przyleciały! Siedzą już na stodole. Pójdźcie obaczyć.

Cała rodzina wysypywała się wtedy na próg, każdy ręką oczy przesłaniał od bystrego wiosennego słońca i wypatrywali.

Były.

Ich dostojne sylwetki odcinały się wyraźnie od błękitu nieba.

— Żeby tylko mrozy nie wróciły — troskała się matka, coraz to inne, najmłodsze, piastująca w ramionach — żeby się tylko nie zmarnowały.

— Nic im nie będzie — uśmiechał się gospodarz.

— Mądre ptaki, gdyby jeszcze miały przyjść mrozy, toby leciały. Wiosna wana, kiedy już

I zaczynały się długie, radosne narady, gdzie co siać, gdzie co sadzić. Który zagon pod ziemniaki, a który pod kapustę, a gdzie żyto, a owiesek, a pszeniczka. Gospodyni się prosiła o zagon pod buraki cukrowe, żeby krowy miały zimą co jeść, gospodarzowi zależało więcej na owsie dla konia.

A z koła nad stodołą rozlegało się wieczorami doniosłe, radosne klekotanie, jakgdyby ptaki przyświadczały i brały udział w gospodarskich naradach.

Zataczał bocian majestatyczne kręgi na błękitnie nieba, ledwo do-

strzegalnem poruszeniem skrzydeł żeglował przez bezkresne, podniebne krainy, to wisi nad gniazdem nieruchomy, to błyskawicznie na upatrzonej żer spadał, a wtedy rozle-

skrzydeł matki ukazywały się raz po raz śmieszne, nagie pałki, a kto miał dobry wzrok, to dostrzegał rozwarłe szeroko, zawsze głośne dzioby.

Matka trwała na gnieździe, ojciec znosił pożywienie, zawisał nieruchomo nad gniazdem i wypuszczał złowioną myszkę, czy żabę, matka zręcznie chwyciła ją, rozgniatła, przeżuwała i karmiła młode.

Raz nad gniazdo zaleciał obcy bocian, krążył, nawoływał, wabił...

Bocianica siedziała nieruchoma, czasem tylko rozlegało

się jej zdumione, pytające:

— Kle? Kle?

Nagle obcy bocian znieruchomiał, trwał chwilę zawieszony w przestrzeni, a potem opuścił się na gniazdo.

Bocianica podniosła się i wyrznęła natręta dziobem. Niefortunny konkurent wznosił się szybko w górę a z gniazda dolatywały jeszcze długo podniecone, gniewne klekotania bocianicy.

Dla niej to przecież jej pan i małżonek dokonywał niebosiężnych wlotów, dla niej polował, a gdy wreszcie na gniazdo spływał, to nieraz długo jeszcze na mierzchnącym niebie znaczyły się sylwetki dwóch ptaków, przytulone do siebie, splecione w uścisk długiemi szyjami, i cicho płynął klekot, jakgdyby wspominały czar porzuconych słonecznych krain, złoto Nilu i tajemnicze sylwetki piramid.

A jaka to w chacie ludzkiej była radość, gdy chłopcy przylecieli rozradowani:

— Mamo, bociany mają młode w gnieździe, już pałki widać. Obaczcie!

I znowu, gdy słońce zachodziło po całym dniu pracy, siadała cała rodzina przed chatą, wyprzedzając młodych w bo-gnieździe. Były. Zpod

rozpostartych

Po lewej i prawej: Biegła nawet do bociadachów pokrytych kaszających szerokie ciał na podstawie dla szukać nowego sposobu

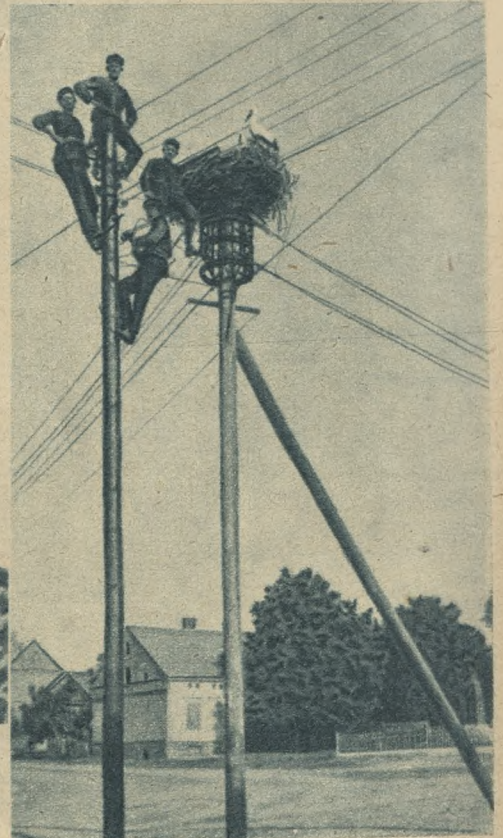
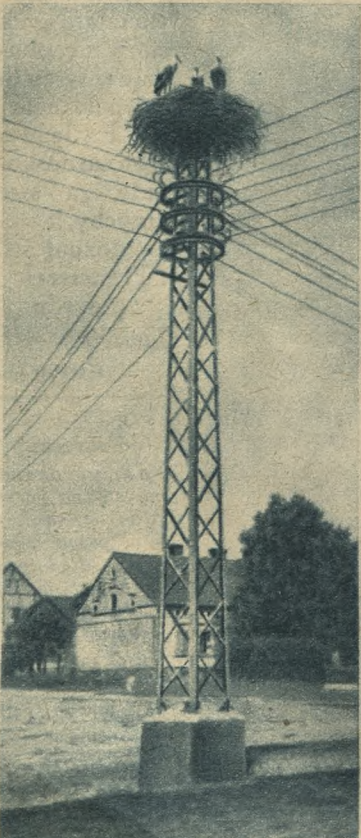
W środku:

da mieszkaniowa z nich rodzin. Brak słom i drzew wypunktów opargniazda. Trzeba bu mieszkania!

W czasie upałów młode boćki otwierają szeroko dzioby, w które stroskana matka masą wlewa chłodzącą wodę...



Bociany, bociany z powrotem
Kołują nad wioską i błonią —
Rozgłośnym, radosnym klekotem
Na wiosny przybycie nam dzwonią.



Jak on śmiał!

Matka dzieciom!...

Długi dziób obronnie sterczał ku niebu; niechby jeszcze spróbował powrócić, dałaby mu.

Nadleciał jednak prawowity małżonek, zaklekotał, opuścił żabkę i sam opadł na gniazdo, siedział z podniesioną nogą a długa jego szyja opłotła pieśczołtliwie szyję wiernej małżonki, rozklekotanej żałośliwie.

Niespokojne były jednego wieczora bociany, wzbijały się nad gniazdo, wołały młodych, trzepotały skrzydłami, jakiś niepokój nie dawał im zasnąć.

Uciszyły się wreszcie.

Matka, jak zwykle nakryła młode ciepłem skrzydeł.

Do stodoły późną nocą wślizgnął się człowiek, zakopał się w słomę, spał.

O świcie wyszedł, fajkę nałożył i zapalając zdmuchniętą odrzucił i poszedł.

Iskierka ledwo widoczna, zaśniła, przygasła, popęzła leniwie po żdźble słomy, w jakimś mokrem miejscu zdawało się, że zgaśnie, a potem wystrzeliła płomieniem.

Za kwadrans stodoła stała w ogniu.

— Jezu! Gore!

Wylecieli ludzie z domów, odziani jak kto się porwał, na ratunek. Na szczęście dzień wstawał pogodny i najmniejszy nawet wiatr nie chybał wierzchołkami drzew.

Skończy się na stodołę.

Kłęby dymu i krawe płomienie ognia buchały, aż ku bocianiemu gniazdu.

Co zrobią?

Porwały się stare bociany nawołując żałośnie, krążyły nad gniazdem, ale młode jeno były skrzydłami, podnosiły gołe palki, odpowiadały bezradnie, lęklawie. Nie znały jeszcze mocy swoich skrzydeł, ani tajemnic lotu.

— A przystawcie drabiny!

Drabiny okazały się za krótkie a potem, któżby się ważył w piekło ognia dla ratowania ptaków. Nie było takiego śmiałka.

Za chwilę zresztą runie dach.

Strumienie wody syczą w ogniu.

Bocian odleciał na wierzchołek lipy. Bocianica krążyła nad gniazdem, jej

nawoływanie miało w sobie niemal ludzką skargę.

Z gniazda wciąż jeszcze odpowiadały młode.

— Biedna matka! — zapłakała któraś kobieta.

I nagle krzyk:

— Patrzcie no ludzie!

— Jezusie!

Płomienie objęły koło, dym przesłonił młode, a krążąca matka nagle przestała wołać, ważyła się chwilę w przestrzemi, a potem wydała z siebie jakiś dziwny głos, ni to klekot, ni to szloch, opuściła bezwolnie skrzydła, spłynęła na gniazdo i rozpostarła się nad ginącymi dziećmi. Zagarnęła je pod skrzydła, wydała ostatni, syczący ton, jakim zwykle do snu kołysała swoje młode.

Nowa fala ognia i dymu przysłoniła wszystko.

Dach runął.

Kobiety szlochały, w oczach mężczyzn były łzy, wszyscy zrozumieli tragedię bocianiej matki i wielkość jej poświęcenia.

Na lipie żałośnie klekotał samotny bocian...
Marja Czeska-Mączyńska.



Ku pierwszym wzlotom...

U stóp krzyża

Objaśnienie do obrazka frontowego

Stało się to, czego tak namiętnie domagał się tłum żydowski od Piłata, wołając: Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go! Jezus zawisnął na krzyżu.

Mściwym Żydom, niechęcącym uznać w Chrystusie Syna Bożego i Mesjasza, nie wystarczyły zniewogi, jakich doznał Jezus przed sądem Anasza i Kajfasza, nie wystarczyły męki bicowania i cierniowej koronacji, nie wystarczyła sama nawet męka krzyżowa i bolesna śmierć Zbawiciela.

Radio Poznańskie ogłasza konkurs na najlepszą piosenkę o Poznaniu. Układ pieśni powinien być napisany na głos solowy z towarz. fortepianu. Tekst piosenki należy nadesłać w maszynpisie. Nuty powinny być przesłane w 3 egzemplarzach pod adresem „Rozgłośni Poznańskiej, plac Wolności 11”. Tekst i nuty mają być opatrzone godłem. Termin nadsyłania mija 30-go kwietnia b. r. Najlepsze utwory, wybrane drogą plebiscytu, otrzymają nagrody: I — 150 zł, II — 100, III — 75, IV 50 zł. Rozstrzygnięcie w pierwszych dniach czerwca

Odpowiedzi Redakcji

Olesz., Warszawa. Kury zachorowały prawdopodobnie na cholere. Proszę obserwować objawy: biegunka, smutek, pragnienie, tulenie się po kątach i odsuwanie się od stada. Pióra są nastroszone, skrzydła opadają a grzebień sinieje. Radzę chore szutki usunąć a chronić zdrowy drób przez gruntowną dezynfekcję kurnika, powtarzaną kilkakrotnie i przeciwdziałanie chorobie przez zadawanie lekarstw w napoju jak 1% kwasu salicylowego lub 1/2% sublimatu. Pani M. Kr. Dziwimy się argumentacji Szan. Pani. Równocześnie z listem Pani odebrałismy list z Bydgoszczy z taką uwagą: Uwagi rekolokcyjne p. prof. L. Posadzego w ostatnim numerze Przewodnika są bardzo na czasie, bo

Przysli jeszcze pod krzyż urągają temu, który czynił się Mesjaszem i Synem Bożym. Świadczą o tej mściwości Żydów ewangelje. „A lud stał i przypatrywał się. Wraz z nimi też radcy Sanhedrynu natrząsali się z Niego mówiąc: Innych wybawiał; niechże siebie wybawi, jeżeli On jest Chrystusem, wybranem Bożym“ (Łuk. 23, 35). „Niechże Chrystus, król Izraela, zstąpi teraz z krzyża, abyśmy widzieli i uwierzyli“ (Mar. 15, 32).

Ten urągający, szydzący, mściwy tłum żydowski przedstawił na swoim obrazie Jan Styka. Złe oczy i twarze, wyciągnięte ku krzyżowi dłonie i pięści, świadczą o zawziętości tego tłumy.

przez zacołanie, bezmyślność, pijatykę i brak organizacji oraz charakterów, rozbijają się wysiłki uświadomionych jednostek. Inteligencja nasza śpi. Mniejszości wykorzystują nasze nieświadomości i napływając tu coraz liczniej, pogłębiają jeszcze naszą rozterkę duchową, siejąc niewiarę i szkodliwe prądy. — M. A. Chwiłkowski. Nie skorzystamy. — L. G. Z. Najlepiej list posłać za pośrednictwem żony p. N. Adres brzmi: Marja Nowak, Poznań, Knapowskieg 13 m. 5.

Odpowiedzi udzielać będziemy tylko tym, którzy nadesłali znaczek pocztowy.

Adoracje N. S.

29. Siedlemin, Złotniki Kujawskie i Stoki. 30. Sławoszew i Wilczyzna. 31. Wilkowyja i Kamionna. 1. Zabartowo i Chrzypsko. 2. Zoń i Iłowiec. 3. Bługowo i Kocian. 4. Dźwierzno i Oborzyska.

Intencje Apostolstwa Modlitwy

na miesiąc kwiecień

Ogólna: Aby Wystawa Prasy Katolickiej przyniosła najobfitsze owoce.

Misyjna: Aby dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia mnożyły się na misjach.

Chrystusa nie widzimy. Widać tylko słup krzyża i tę, której wiele przebaczone, bo wiele umiłowała.

Tę miłość samotnej Magdaleny, klęczącej w rozpaczonym bólu u stóp krzyża, przeciwstawił artysta-malarz nienawiści Żydów i to przeciwstawienie miłości i wiary jednej jedynej niewiasty nienawiści i szyderstwu zwarłego tłumy robi niezmiernie silne wrażenie.

A tam w górze, z krzyża, jako jedyna odpowiedź cierpiącego Chrystusa na obelgi i nienawiść tłumy, ulatuje ku niebu pełen miłości głos: Ojczel! przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. IV. b. r.

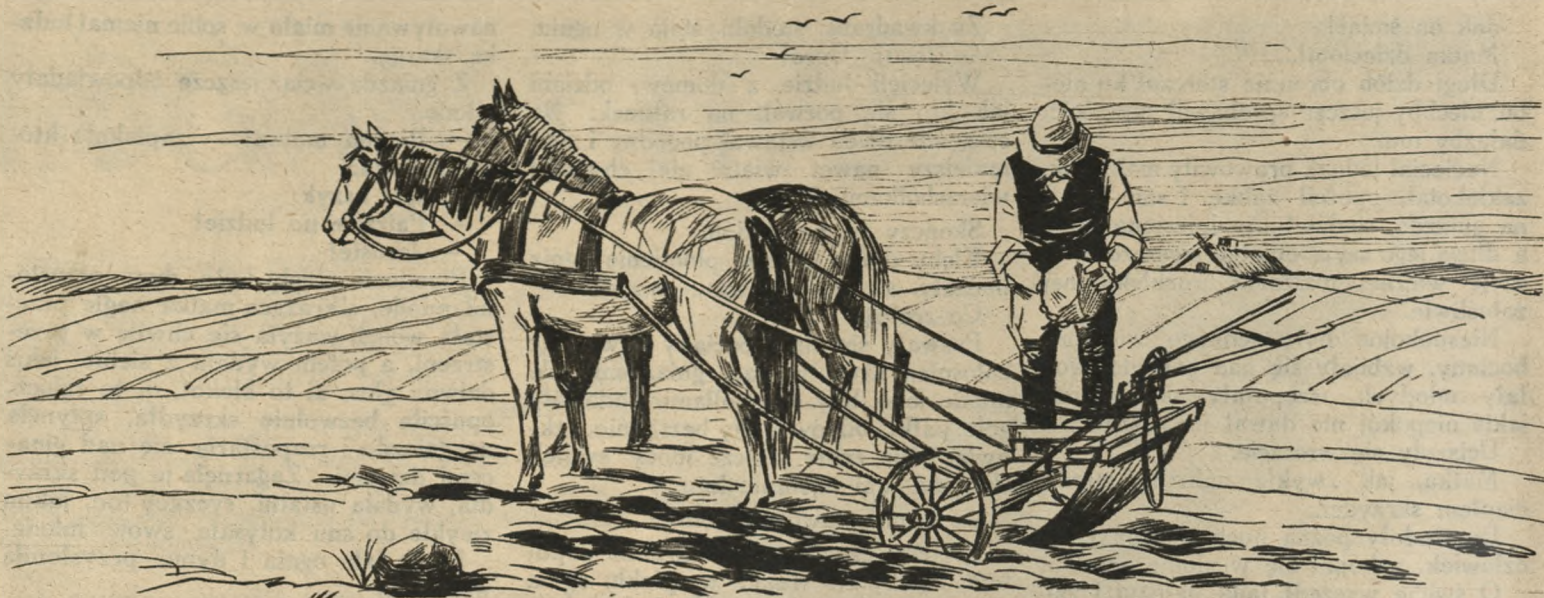
przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na drugi kwartał wzgl. miesiąc kwiecień.

Prosimy odwrotnie zgłosić się do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2.30 na kwartał wzgl. 0.80 na miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na niższe przy zamawianiu na cały kwartał zgóry.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

P. T. Odbiorców pism w ilościach uprzejmie prosimy o pokrycie zalegającej przedpłaty najpóźniej do 3 kwietnia b. r., abyśmy nie byli zmuszeni do zainkasowania należności wraz z kosztami pobraniowem przez zaliczkę pocztową przy wysyłce nr. 14.

Kto nie zamierza pisma abonować w przyszłym kwartale, winien nas o tem powiadomić przed dniem 31 bież. m. Kto tego nie uczyni w terminie, będzie otrzymywał pismo nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.



Kamienie na roli

(Rola i Ogród)

Rok po roku, każdy prawie gospodarz usuwa kamienie ze swych pól.

Jak tylko sięga nasza pamięć — pradiadkowie, dziadkowie i ojcowie, przy każdorazowej orce wydobywali na powierzchnię mniejsze lub większe głazy. Układali je na kupki, które co roku się powiększały. Sprzedawali kamienie do budowy szosy, albo sami brukowali swe podwórza, drogi polne, stajnie i obory. Kamieni z kupy jednak nie ubywało, bo na polach prędko — jakoby powyrastały nowe złoża skalnych odłamków, uniemożliwiających dobrą uprawę roli.

Niejedno narzędzie rolnicze zostało uszkodzone przez te głazy; — niejedno przekleństwo wyrwało się z ust oracza, gdy świeżo zastrzony lemiesz, przecinając skibę ziemi, zatrzymał się nagle na kamieniu i ostrze wyszczerbił. Takie same złożeńia wysuwają się z ust kosiarza, którego kosa zadzwięczy na kamieniu, aż zęby zgrzytną.

Jedynie tylko rokroczne i ustawiczne zbieranie kamieni przyczynić się może do zmniejszenia tego zbędnego rumowiska na polu. Czynności więc usuwania kamieni nie należy też nigdy lekceważyć. Praca ta jest zawsze połączona z pewnym nakładem wysiłku; wynik chroni jednak od uszkodzeń narzędzia.

Zbierania kamieni z pól można dokonać, gdy są one widoczne, a więc po orce w jesieni, w zimie, jeśli śnieg ich nie okrywa i wczesną wiosną.

W jesieni i na wiosnę jest dużo roboty

Znęcanie się nad zwierzętami wzbronione.

Tak brzmi pierwszy artykuł rozporządzenia Prezydenta Rzeczy z 25. II. 1932 roku. Przez długie czasy znęcano się nad „młodszymi braćmi” jak to nazywał zwierzęta św. Franciszek z Assyżu. Dziś nie wolno wobec pojęć moralnych i ustawy gnębić zwierzętek to zn. 1) używać do pracy zwierząt chorych i rannych; 2) bić po głowie, dolnych częściach brzucha i kończyn; 3) bić przedmiotami twardymi i ostrymi; 4) przeciągać zbyt wielkimi ładunkami; 5) przewozić i przenosić w sposób wywołujący cierpienia fizyczne; 6) używać uprzęży, pęt i więzów powodujących ból; 7) używać do doświadczania powodujących uszkodzenie lub śmierć; 8) dokonywać operacji nieodpowiednimi narzędziami; 9) złośliwie drażnić; 10) zadawać cierpienia bez słusznej potrzeby.

Oto litanja zakazów. Prócz tych ustawowych mamy jeszcze szereg przekroczeń wola-

z zasiewami, chociaż i z temi pracami można połączyć zbieranie kamieni — zwłaszcza przy bronowaniu.

Na bronę można nałożyć kłapeczki i cho-



Kamienie uskładane czekają na swą kolejkę.

ciażby część napotkanych kamieni na nie układać, dowieźć do drogi, a tam składać na kupki, co już znacznie ułatwi zwózkę. Naturalnie nie można przeladować brony, lecz nałożyć tylko tyle, ile zdrowy rozum nakazuje.

Po większe kamienie trzeba się wybrać



Z kamieni buduje się też gnojownie (p. Jankowski z Radzewa).

jących o pomstę do nieba, jak np. wyrzucanie młodych psów i kotów, głodzenie, maltretowanie, ubój rytualny (zabijanie bez ogluszenia) i t. d. Gen.

Jakie odmiany zbóż i ziemniaków będziemy w Wielkopolsce siać i sadzić. Jak nam Izba Rolnicza donosi, to najlepsze

specjalnie i sprzątać je z rozmysłem. Dużą przysługę przy tej pracy mogą dać dwie szersze deski, jedna około 60 cm — druga dłuższa, zbite do siebie widelkowato. Podobnie jak taczki, lecz bez bocznych ścian, a umieszczone na kółku tak, aby można deski przechylać końcami do ziemi i z łatwością je z osi zdjąć.

Ułatwienie usuwania kamieni przy pomocy tych desek polega na tem, że chcąc unieść większy kamień przechyla się deskę poziomo, wypycha nań kamień, poczem pochyla znów dłuższą deskę ku dołowi, przez co kamień wsuwa się w róg zbitych desek. Chcąc teraz kamień złożyć na wóz, opiera się dłuższą deskę o brzeg wozu tak, by jeszcze kawał wystawała; zwalnia się przymocowane kółko i unosząc krótsze połączenie deski od spodu ku górze, zsuwa się kamień na wóz.

Praca taka jest daleko łatwiejsza i mniej niszczy ubrania, aniżeli uciążliwe i obrywające podnoszenie rękami ciężkich kamieni. Jeżeli już się zwozi kamienie, radzę składać je tak, by późniejsze ich wywożenie — nawet w czasie ślot nie sprawiło trudności.

Kamienie są bowiem produktem, który stale kupują wydziały powiatowe do budowy szos. Niemniej przydać się mogą te kamienie do wybrukowania własnych polnych dróg, z których nieraz się zdarza, że wskutek błota, konie wprost wyjechać nie mogą. A gnojownie też można wybrukować kamieniami — tylko trzeba chcieć. W.

odmiany zbóż jarych i ziemniaków będą następujące: **Owies:** Biały Orzeł, Antoniński złoty i Zwycięzca. **Jęczmień:** Danubia, Isarja, Złoty Zwycięzca, Elka i Hanny. Te odmiany mają dużą wartość browarnianą i jak doświadczenia wykazały są plenniejsze od odmian jęczmienia pastewnego wielorzędowego. **Pszonica jara:** Ostka Hildebranda, S—30 Hildebranda, Ostka Chłopińska i Kolben Heinego. Jara pszenicę siać jak najwcześniej i gęsto, bo 50 kg na 1/4 ha. Owies można siać nieco później a jeszcze później jęczmień. **Owsa i jęczmienia** wysiewa się 25 kg na 1/4 ha. **Ziemniaki rakoodporne:** Juli — wczesne, jadalne, żółtomięsne; Jubel i Hindenburg — średnio-późne, pastewne i jadalne; Kmieć i Pepo — średnio-późne, do masowej produkcji pastewnej; Parnasia średnio-późne, o dość wszechstronnej użyteczności; Hetman — późne, pastewne i jadalne. Dobrze się zapowiadają: Ackersegen — późne, jadalne, żółtomięsne oraz Robinia — późne o czerwonej skórce, fabryczne i pastewne. Gen.

PLINZE

Placki ze surowych ziemniaków
(Sprawy kobiece)

W dzień postny jesteśmy nieraz w kłopotcie, gdyż nie wiemy co podać do jedzenia. Ze względu na to, że naogół nie możemy wydać za wiele pieniędzy na obiad lub kolację, jesteśmy zmuszeni wybierać potrawy, które mało kosztują. Jednakże prosta, tania potrawa również może być bardzo smaczna, zależy tylko na tem, żeby ją dobrze i odpowiednio przyrządzić.

Doskonałą potrawą postną są tak zw. plinze, czyli placki ze surowych ziemniaków. Proporcja jest mniejwięcej następująca, bierze się: na 1 kg ziemniaków 9 g soli, $\frac{2}{10}$ litra mleka, 1 całe jajko i 60 g tłuszczu. Wybiera się ładne, zdrowe ziemniaki, które należy ostrugać i dobrze umyć. Potem uciera się ziemniaki na tarce, lub — jeżeli posiadamy nowoczesne przyrządy do gospodarstwa — nadziewamy je na szpikulec i ucieramy tarką, która ma bardzo dogodną rączkę do trzymania. Otrzymaną miazgę z ziemniaków należy wycisnąć i chwilę zostawić, żeby woda opadła. Potem do miseczki z miazgą dolewamy przegotowane mleko, dodajemy soli, jajko i razem mieszamy.

Teraz zabieramy się do pieczenia plinzków. A więc na czy-

Tania potrawa ze su-

Bierze się $2\frac{1}{2}$ kg surowych ziemniaków, 40 gramów kaszy, $\frac{4}{10}$ litra mleka lub wody, 10 g soli grzanki z jednej bułki.

Ziemniaki trzeba ostrugać i uciera się je w zimną wodę. Dalej wkłada się miazgę do worczka i mocno wyciska. Potem trzeba zagotować mleko lub wodę i wsypać kaszę, którą należy

Łatwy sposób parowania ziemniaków

Jeżeli chcemy ziemniaki odpowiednio wykorzystać jako paszę dla inwentarza, to musimy je, rzecz oczywista, parować. Jednakże w obecnych czasach gospodarstwa małorolne nie mają pieniędzy na zakup specjalnego parnika. Można jednak ziemniaki parować prostym sposobem. W najmniejszym gospodarstwie znajdzie się stara beczka, zwłaszcza taka, która cieknie i którą dlatego wyrzuca się jako niepotrzebną. Bierzemy więc zwykłą beczkę i usuwamy z niej dno. W miejsce dna umieszczamy siatkę drucianą, aby ziemniaki nie wypadły i aby para mogła dobrze przenikać. Jeżeli posiadamy piecyk, który znajduje się na podwórzu, to tam możemy beczkę z ziemniakami parować (ryc. 1). Jeżeli jednak nie posiadamy takiego pieca, to beczkę z ziemniakami możemy ustawić gdziekolwiek na ogniu (ryc. 2).

Jeżeli beczka nie jest odpowiednia wielkością do otworu kotliny, należy beczkę obłożyć naokoło starym, mokrym workiem, aby para nie mogła się ulatniać.

Z tych samych względów należy beczkę z ziemniakami na wierzchu również przykryć starymi workami.

Aby ułatwić sobie wstawianie beczki z ziemniakami na kotlinę i zdejmowanie jej, trzeba z 2 stron beczki u góry przymocować pętlę z liny do chwytania.

R. H.

R. H.



Surowe ziemniaki uciera się tarką.



Plinze kładzie się łyżką na patelnię i formuje placuszki.

stej patelni rozpuszczamy tłuszcz. Dalej kładziemy na rozpalony tłuszcz łyżką miazgę i zaraz formujemy placuszki, które smażymy najpierw z jednej, a potem z drugiej strony. Plinze są lepsze, jeżeli są cienkie i powinny być dobrze usmażone, żeby były chrupiące.

Plinze podaje się na gorąco, zaraz po usmażeniu. Przed podaniem na stół posypać cukrem.

Plinze można też podać trochę odmiennie. Przed podaniem nakłada się na placki marmeladę z jabłek lub borówki albo konfiturę. Można też złożyć placki jeden na drugi i przelożyć galaretką lub kompotem. Plinze podaje się także z sokiem owocowym.

W niektórych okolicach podaje się plinze (oczywiście nieposypane cukrem) do wędlin, lub z sałatą, albo też jada się je z świeżym masłem.

Ponieważ plinze nie należą do potraw lekkostrawnych, zwłaszcza jeżeli chodzi o większą ich ilość, więc nadają się bardziej jako danie na obiad niż na kolację. Po zjedzeniu plinzków nie należy pić wody, gdyż może to wywołać zaburzenia żołądkowe.

rowych ziemniaków

gotować mieszając 10—12 minut. Gotującą masę dodać do miazgi ze ziemniaków, osolić i dobrze wymieszać. Formować okrągłe kłuski i w środek wkładać pokrajane grzanki. Wkładać kłuski zaraz do lekko słonej, gotującej się wody i gotować pod przykryciem 20—30 minut. Podaje się z rozpuszczonym masłem.

Smaczne potrawy z gotowanych ziemniaków

Ziemniaki zapiekane z cebulą.

Ziemniaki ugotowane w mundurkach ostudzić, potem obrać i pokrajać w plasterki. Usmażyć na masle lub na słoninie 1 cebulę pokrajaną w talarki, wrzucić do tego ziemniaki, posolić i razem przesmażyć.

Potem ziemniaki ułożyć na półmisku wysmarowanym masłem, obsypać siekaną zieleniną, szczyptą białego pieprzu i tartym serem, a zwierzchu bułeczką, potem polać masłem i wstawić na 10—15 minut do pieca.

Ziemniaki nadziewane śledziem: Wybrać kilka dużych, ładnych ziemniaków i ugotować w lupinach, uważając, żeby się nie rozsypały.

Ziemniaki wyjąć z wody, obrać, ścieć wierzch i tak wydrążyć, żeby się tylko cienka warstwa ziemniaków pozostała.

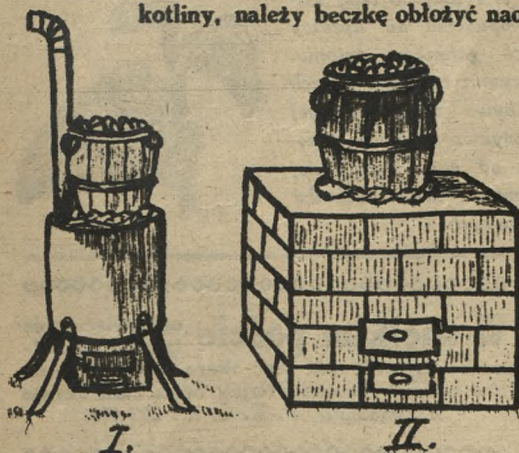
Wydrążoną masę z ziemniaków wymieszać z usiekaną cebulką, którą się przesmażyło w masle i śledziem niezbyt wymoczonym, którego należy drobno posiekać.

Farszem tym nadziać ziemniaki, a włożywszy o kawałku masła, wstawić na pięć minut do pieca.

Zamiast farszu ze śledzia z cebulką można zrobić nadzienie z suszonych grzybów, które należy drobno posiekać i mieszać z usiekaną cebulką, bułeczką i masłem.



Farszem nadziane ziemniaki wstawia się na 5 minut do pieca.



Z TYGODNIA: Rada Ligi Narodów potępiła Niemcy

Największym skarbem jedność narodu

Jedynym senatorem, który wziął w obronę Stronnictwo Narodowe, był ziemianin Fudakowski. Uznał on, że sprawę żydowską rozwiązać trzeba, nie gwałcąc prawa, lecz opierając się na prawie. Potem zaś powiedział, że nie rozumie, czemu się osądza narodowców, miłujących Polskę, narówni z komunistami, wrogami Polski i narodu polskiego. „Bliski może być dzień, a nawet godzina, w której jedność narodu stanowić może o przyszłości Polski i państwa naszego.” Dlatego sen. Fudakowski pragnie, aby gdy rząd zwróci się do narodu z apelem, zjednoczyli się wszyscy, którzy „budować chcą wielkość i potęgę Polski” — a do tych należą właśnie narodowcy.

Opieka nad cenami zbóż

Senat był widownią dwu starc: jedno starcie, słabsze, zaszło między sen. Bnińskim, prezesem ziemian, a ministrem rolnictwa Poniatowskim. Sen. Bniński uważa, że popieranie hodowli nie dało wyników korzystnych dla rolnictwa. Spadły bowiem dochody z wywozu zwierząt i przetworów mięsnych, skurczył się obrót w kraju i spadły ceny ziemiopłodów. „W Polsce żyto, pszenica, owies i ziemniaki stanowią podstawę naszej roślinnej wytwórczości” i dlatego uprawa ich wymaga wzmocnionej i szczerzej opieki rządowej. Potrzeba „interwencji” czyli podtrzymywania, a nawet podnoszenia cen.

Zyski z hodowli a straty ze zbóż

Minister Poniatowski przyznał, że na wywozie zbóż straciliśmy w roku zeszłym (w porównaniu do r. 1934) 19 milj. zł. Ale spożycie w kraju nie zmniejszyło się. Natomiast na spadku cen zbożowych rolnicy ponieśli straty — 15 milj. zł. Łącznie rolnictwo straciło na zbożach 34 milj. zł. Na samej zato trzodzie chlewnej zyskało 50 milj. zł., a na bydło rogatym 5 i pół milj. zł. Pozatem sprzedaliśmy o wiele więcej masła, a ceny masła w kraju znacznie się poprawiły (o 4 do 7 groszy za łuszczy w litrze mleka w porównaniu do r. 1934).

Spóźnione rady byłego premiera

Ostrzejsze starcie nastąpiło między sen. Kozłowskim a min. Kwiatkowskim. Sen. Kozłowski uparcie twierdził, że niedobór w skarbie pozostanie na ten rok i to w sumie 90 milj. zł. Tylko rząd tę sumę pokryje pożyczką. Doradzał on rozwiązanie karteli, ograniczanie ubezpieczeń społecznych, zwijanie niepotrzebnych urzędów.

Niemile przypomnienie

Na to min. Kwiatkowski przypomniał, że za premiera Kozłowskiego przyjęto 2500 urzędników, zawiązano sto karteli, a niedobór miesięczny skarbu doszedł do 20

milj. zł. Jest dzisiaj poprawa: wydatki państwa zmalały, wolnej gotówki jest więcej niż przed kwartałem, spożycie cukru wzrosło tak, że mimo obniżenia akcyzy wpływy z akcyzy nie spadły; zużycie nawozów sztucznych wzrosło dość znacznie.

Niedobór jednak jeszcze tkwi: ok. 7 milj. w tym miesiącu.

Po uchwaleniu budżetu przez senat

Co powiedzieć o pracy sejm i senatu? Ano, nie udało się rolnikom obniżyć wydatków skarbu. A można było to zrobić. Posłowie-rolnicy zapowiadali, że skreślą w wydatkach 100 milj. zł. Tymczasem wydatki się podniosły: na wyższe pensje dla nauczycieli i na nowe szkoły. Rolnicy w sejmie i senacie mogli o kilkanaście milionów złotych zmniejszyć tak dotkliwy dla nich podatek gruntowy i tem samym ulżyć biedzie wiejskiej, naprzykład na Wileńszczyźnie lub w górach. Dopóki na wsi panuje nędza, niesposób otwierać tyle szkół i brać tylu nauczycieli, ilu potrzeba, by wszystkie dzieci się uczyły. Podnieśmy więc gospodarczo, ulżyjmy jej w podatkach, a wtedy cała dziatwa wiejska chadzać będzie do szkół.

Ubój po żydowsku — dla żydów

Sejm był na drodze do uchwalenia prawa, że nie wolno wykrwawiać zwierząt przed ich ogłuszeniem. Na skutek sprzeciwów żydowskich rząd wniósł poprawkę do tego prawa: zwierzęta, których mięso przeznaczone będzie dla chrześcijan, będą naprzód ogłuszane, a potem wykrwawiane; ubój zwierząt, przeznaczonych do spożycia przez żydów i mahometan, odbywać się będzie inaczej. Ustali to ministerstwo rolnictwa łącznie z innymi ministerstwami. Posłanka Prystorowa, która wniosła prawo, zakazujące uboju zwierząt po żydowsku, sprzeciwiła się poprawce rządowej. Ale sejm odesłał całe prawo do komisji dla przerobienia tak, jak rząd sobie tego życzy. W komisji sejmowej przyjęto tę poprawkę rządu, ale dodano kilka innych, m. in., że tam gdzie ludność żydowska wynosi mniej niż 15%, ubój po żydowsku się znosi.

Sejm uchwalił prawo o uboju zwierząt w takiej postaci, jaką mu nadał rząd. W gminach, mających do 3% ludności żydowskiej, ubój rytualny się znosi, gdy gmina zniesienie go postanowi a wojewoda uchwale jej zatwierdzi.

Potępienie Niemiec

Na prośbę Anglii rada Ligi Narodów została zwołana do Londynu. Rada Ligi w obecności Ribbentropa, zaufanego Hitlera, potępiła Niemcy za złamanie pokoju wersalskiego i umowy w Lokarno. Za potępieniem głosowały: Argentyna, Danja, Hiszpanja, Polska, Portugalia, Rumunia, Turcja, Sowiety, Australja, Anglja, Włochy, Belgja i Francja. Nie głosowały Chile i Ekwador. Głos Niemiec przeciw potępieniu był nieważny. Niemcy obstają przy tem, że miały prawo obsadzić Nadrenję, bo Francja zawarła sojusz z Rosją przeciw nim. Niemcy nie godzą się na sąd międzynarodowy, któryby orzekł, czy Niemcy pogwałciły umowę w Lokarno. W toku jest nowy układ między Anglią, Francją i Belgią, zabezpieczający granicę francusko-belgijską przed atakiem niemieckim.

Układ ten byłby jakoby tymczasowy aż do chwili, gdy z Niemcami zawarte byłyby umowy o nienapadaniu i lotnicze. Na początku lata wielki zjazd państw europejskich (i może nie-europejskich) zajął się sprawą pokoju w Europie, przedewszystkiem zaś w Europie zachodniej, oraz zmniejszeniu zbrojeń i podziałem surowców kolonialnych. Zjazd taki wymaga jeszcze zgody Niemiec. Tak czy owak wojsko niemieckie w Nadrenji pozostanie. A o to głównie Hitlerowi chodziło. 20 tysięcy samolotów bombowych i myśliwskich ma być w Niemczech sporządzonych. Takie są widoki pokoju na przyszłość.

Umarł Wenizelos, były premier i wódz republikańców greckich.

Uprawa tytoniu w Polsce

coraz lepiej się rozwija: w r. 1934 zbiór tytoniu krajowego

w r. 1935

w r. 1934
67 tysięcy
Kwintali



więcej połowa spalanego tytoniu w Polsce pochodzi ze zbiorów krajowych.

wynosił 67 tysięcy kwintali, w roku ubiegłym zbiór tytoniu osiągnął 112 tys. kwintali (kwintal = 100 kilogramów). — Tytoń uprawiany jest przeważnie w woj. tarnopolskim (43 tys. kwintali); następnie w woj. lubelskim (21 tys. kw.), potem w woj. kieleckim (15 tys. kw.), dalej na Wołyniu (13 tys. kw.), na Pomorzu (8 tys. kw.), w woj. stanisławowskim (7 tys. kw.) i w białostockim (6 tys. kw.). Polska nie może się w 100% zaopatrzyć w tytoń, bo nasz klimat nie dopuszcza do uprawy najwyższych gatunków tytoniu. Zresztą przywóz tytoniu z obcych krajów odbywa się w znacznej części za wywóz wyrobów przemysłowych od nas. Dziś mniej



Wielki Uniwersytet Ludowy w Dalkach (p. Gniezno), oparty na zasadach katolickich, przyjmuje zapisy na żeński kurs letni od 1. V. do sierpnia. Na Uniwersytecie Ludowym wyklada się poza ogólnymi wiadomościami także księgowość i naukę o gospodarstwie domowym. Na żądanie prospekty oraz informacje pis. za dołącz. znaczka poczt.

Odpowiedzi Redakcji

Dembki. Zdaniem naszym mniejszość stanowią wszyscy Polacy zagranicami, przynajmniej ci, którzy nie są narodowości polskiej. — Czyt. Bielaw. List czytałem z szczerem,

serdecznym współczuciem. Uznaję prawo do puszpanowania osobistej godności. Lecz nie mogę przyznać słuszności w sprawie czytania książek zakazanych. W głównej sprawie niech Pani prosi świątłego duszpastera z konferencji, na którą niech się Pani uda po serdecznej rozmowie z Bogiem. Kto wie, czy Szan. Pani nie znalazłaby do dźwignia tego krzyża niewątpliwie bardzo ciężkiego sił potrzebnych tam, gdzie i inne nieszczęśliwe istoty już często doznały pomocy, pocieszenia i pocieszenia. Przedewszystkiem nie zrywać z modlitwą i nie tracić nadziei. Ma go Pani ratować. Nadejdzie godzina, w której i dla Pani zaświeci słońce.

W wielkim poście odmawiać sobie trzeba niejednych rozrywek, złożyć więc ofiarę na resztę kosztów budowy Pomnika Najsw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu. P. K. O. nr. 207 470.

MARÉ STAHL

JUBILEUSZ

ILUSTR. H. CZAMAN

Uczeń sklepowy w białym kitlu drelichowym stał na chwiejącej się, rozstawianej drabinie, mozoląc się nad artystycznym przybraniem drzwi i obu okien wystawowych grubą plecionką z gałązek jodłowych.

Przejęty całkowicie tą czynnością, nie szczędził, dla dodania sobie potrzebnej powagi, wyrazów soczystych i złorzeczeń. Nakoniec umieścił z niemalym mozolem, wśród donośnego sapania nad środkiem drzwi sklepowych pięknie wykonaną cyfrę „25” z białych róż bibułkowych.

Teraz dopiero odetchnął z prawdziwą ulgą i zeszedł z drabiny. Uprzątnawszy skrętnie opadłe gałązki jedliny, spakował narzędzia, jak gwoździe, młotek i obcęgi do pudła i przyjrzał się po raz ostatni arcydziełu.

Jubileuszowa liczba „25” pyszniła się w całej swej okazałości nad lśniąącym szyldem szklanym firmy, który bogatymi literami złożonemi oznajmiał wszem wobec i każdemu z osobna, że tutaj właśnie znajduje się wejście do sklepu towarów żelaznych, założonego w roku 1911 przez Augusta Smoleckiego.

Wróciwszy zadowolony do sklepu, uczeń zastał tylko pomocnika; pryncypał bowiem stale jeszcze zajęty był strojeniem się we frak i białe rękawiczki z uwagi na to, że w tym dniu uroczystym spodziewać się należało wizyty licznych gości z życzeniami.

Pan August Smolecki osiągnął dziś szczyt pracowitego żywota. Kiedy pomyślał o tem, że jako siedmioletni, ubożuchny sierota, przygarnięty został z łaski przez krewnych, którzy go, niejako pod przymusem tylko, wychowali, kiedy przypomniał sobie, z jakim trudem i mozolem przebrnął przez lata nauki zawodowej, napawał się dumą niepohamowaną, podziwiając się teraz w lustrze. Był przecież jeszcze okazałym mężczyzną w sile wieku lat pięćdziesięciu.

Nieskazitelnie biała kamizelka opinała ściśniętą, lekko zaokrąglony brzuch, świadcząc wymownie o dobrobycie. Wśród dość bujnych jeszcze, jasno-blond włosów nie dostrzegało się prawie zupełnie kilku zlekką już posiwiałych, a nad śnieżno-białym, sztywnym kołnierzykiem uwydatniała się uprzejmie uśmiechnięta twarz o czerstwej cerze, bez śladu zmarszczek, typowa twarz zadowolonego z siebie i z życia człowieka, który ma pełne poczucie tego, że sklep jego należy do najsolidniejszych i najlepiej zaprowadzonych w danej dzielnicy.

Jak zharowana i znękana życiem wgląda w porównaniu z tem Helena — pomyślał — a jest przecież prawie o pięć lat młodsza. Ale co się z nią właściwie dzieje, nie pokazała się dotąd jeszcze. Podniosła się z łóżka wcześniej od niego i znikła jakoś bez śladu w dalszych częściach mieszkania.

— Heleno! — zawołał z progu sypialni w głąb korytarza,

Nikt się nie odezwał. Rozgniewało go to; łatwo bowiem wpadał w srogi gniew imćpan August Smolecki, będąc przekonany o swej niedosięgalnej wyższości, której wszystko i wszyscy ulegać powinni.

— Heleno! — wrzasnął więc po raz drugi. — Poszła pewno znowu po jakieś tam zakupy — przyszło mu na myśl. — Mogła chyba tak samo dobrze posłać służącą. Zawsze wszystko sama musi zrobić, a stać nas przecież, dzięki Bogu, na to, by się to już raz wreszcie skończyło!

Z pasją obłuźnił przyciasny trochę kołnierzyk na szyi i zbliżył się do komody, by z szuflady wydobyć czystą chustkę do nosa. Codziennie rano brał stamtąd czystą chusteczkę. Byłoby rzeczą wprost nie do pomyślenia, aby kiedykolwiek miało tam zabraknąć czystych, śnieżno-białych chusteczek do nosa.

Pochylił się, przyglądając się przytem nieprzerwanie, z widocznym upodobaniem swojemu odbiciu w lustrze i sięgnął do kąta, gdzie zwykle leżały chusteczki. Stwierdził rzecz straszną: nie natrafił palcami na przygotowaną chusteczkę. Przerażony, teraz dopiero zajrzał do wnętrza szuflady. Odetchnął naturalnie, że to tylko pomyłka; chusteczki były na swoim miejscu, przykryte jedynie jakimś papierem. Ale skąd znowu ten papier w uświęconej tradycją szufladzie?

Zmarszczył gniewnie brwi, wsadził binokle na nos, wziął arkusz do ręki i przeczytał nagłówek: „Kochany Augustynie...”

Co za licho znowu? Jakiś list i niby do niego! Czytał mocno zaciękwiony, ale w czasie czytania oczy mu się tak gwałtownie rozszerzały z przerażenia, że wreszcie binokle spadły z polbladłego nosa. Kurczowo chwycił się za tę „okolice” kamizelki, gdzie u wszystkich ludzi zwykło znajdować się serce, jęknął przeciągle i przysiadł bezsilnie na brzegu łóżka.

Kochany Augustynie — pisała Helena — opuściłam cię, aby więcej nie wrócić. Myślę, że teraz już jestem zbędna. Osiągnąłeś to, czego tak gorąco pragnąłeś, a przyczem ja przez dwadzieścia pięć lat sumiennie ci byłam pomocną. Miałeś zawsze daleko więcej zainteresowania dla młotków, obcęgi i innych narzędzi żelaznych, niż dla własnej swej żony. Rozplakałabym się z pewnością serdecznie, widząc, jak dzisiaj różni, obcy ludzie będą ci składali życzenia szczęścia i pomyślności. Wołałam się więc usunąć. Helena.”

— Niemożliwe! Nie pojmuję! Chyba zły sen mnie trapi, czy co! — marmotał, trzymając w bezsilnie opadłej, prawej dłoni fatalny arkusz.

Wreszcie zerwał się i pobiegł do kuchni.

Garnki, rondle i patelnie błyszcząły nieskazitelną czystością na półkach i polisach wzdłuż ściany. Zimny połysk metalowy naczyń aluminiowych zdawał się szydzić zeń urągliwie. Nikłowe kurki kuchenki gazowej były starannie zakręcane, pudełko z zapalnikami leżało na zwykłym miejscu — wszystko wogóle tchnęło wzorowym porządkiem, zarazem jednak jakąś nieokreśloną, lodowatą czystością, jakgdyby tutaj nigdy nie gospodarowała od rana do późnego wieczora kobieta, której na imię było Helena.



Pochylił się, przyglądając się przytem nieprzerwanie z widocznym upodobaniem swojemu odbiciu.

Na czubkach palcy, skradając się jak złodziej, wracał pan Smolecki do sypialni. Mijając jadalnię zauważył, że wszystko przygotowane do przyjęcia gości. Ogarnął go przestrah.

— Na miłość Boską! Co powie tym ludziom! Jak usprawiedliwi nieobecność Heleny!

Upadł raczej niż usiadł na jeden z foteli. Kołnierzyk mu się rozpiął, końce niezawiązanego dotąd krawata zwisały smutnie po obu stronach na wykrochmalony gors koszuli.

Dlatego więc Helena nie czyniła żadnych przygotowań osobistych na dzisiejszą uroczystość, a on, otwarcie przyznawszy, nie zapytał się nawet o to, zajęty jedynie i wyłącznie troską i staraniem o swój strój galowy. Nie zajmowało go też zupełnie, jak i w co się Helena na tę nadzwyczajną uroczystość ubierze. Właściwie nigdy się o to nie troszczył, najwyżej, kiedyś tam zwrócił jej cierpką uwagę, dostrzegłszy plamkę na sukni, lub że źle coś na niej leży — ale zdarzało się to rzadko, bardzo rzadko.

Helena miała słuszną — doprawdy, mało o nią dbał.

Czuł się zupełnie przybity. Nie mógł jeszcze pojąć tego wszystkiego! Nigdy się nie skarżyła, nigdy nie wspominała ani słówkiem, że jej coś dolega. Nie była coppersa, ale też nigdy się nie dąsała. Była wszędzie, gdzie było potrzeba, zawsze zadowolona ze swego losu, zawsze na posterunku — a tu odrazu, ni stąd ni zowąd, zostawiła wszystko i poszła sobie!

Nagle usłyszał, że ktoś otwiera drzwi mieszkania. Poderwało go, by wyrzec na korytarz. Nie była to jednak, jak się przez chwilę radośnie spodziewał, Helena, lecz służąca. Coñął się gwałtownie. Znowu ten strach! Co powie dziewczynie? Na samą myśl o tem zaczerwienił się jak sztubak.

Służąca zauważyła go jednak i zaczęła biadać na swój sposób:

— I co pan na to, panie Smolecki, że właśnie dziś, jak na złość, musiała zachorować matka naszej pani. Istne skaranie Boskie!

Westchnęła ciężko dla zaznaczenia ogromu swego zmartwienia.

Panu Smoleckiemu spadł kamień z serca, przepełnionego wdzięcznością. Helena postarała się więc przynajmniej o to, aby zachować pozory i nie dopuścić do skandalu.

— Tak — potwierdził zgnębiony. — to rzeczywiście nieszczęście. Co my tu teraz sami pocniemy?

— Odkorkuję ino szybko butelki z winem, potem przyniosę kanapki i ciasta. Pani już wszystko przygotowała — pocieszyła go dziewczyna, spiesząc do kuchni.

A więc i o tem pamiętała Helena. Właściwie to z niej wymarzona kobieta. Wracając zamysłony do sypialni, zauważył, że ciągle jeszcze trzyma kurczowo w zaciśniętej ręce to pismo nieszczęsne. Złożył je starannie i schował do portfela, który wsunął głęboko w kieszeń. Następnie zapiął ponownie kołnierzyk i zaczął z pobladałą z przejęcia twarzą wiązać krawat. Trzeba się było spieszyć, bo za chwilę mogli się zjawić pierwsi goście. O! już pierwszy dzwoni.



Zaprosiwszy go do mieszkania, usiadła naprzeciw niego.

Tym pierwszym był przedstawiciel firmy, od którego jubilatka ła gotowe innych warunkach byłby imćpan Smolecki z miłą chęcią rozpoczął z nim długi dyskurs na temat ulepszeń i nowości w tej gałęzi. Dzisiaj jednak cały ogółem handel towarami żelaznymi wydawał mu się mało ważny, a nawet zupełnie obojętny wobec tego, co przeżył przed chwilą.

Kolejno schodzili się inni goście, każdy zaś nowoprzybyły w serdecznych słowach wyrażał głębokie ubolewanie, że nie zastał pani Heleny. Pan Smolecki ze swej strony natomiast oświadczał że dwadzieścia razy w ciągu tego przedpołudnia, iż się rzeczywiście bardzo fatalnie złożyło, że nagle choroba teściowej pozbawiła właściwego uroku i piękna dzisiejszą uroczystość.

Kiedy się wreszcie drzwi za ostatnim z gości zamknęły, wśród porozstawianych talerzy z resztkami jedzenia, wśród pustych i niedopitych kieliszków i szkla-

nek, wśród popielniczek, pełnych popiołu i niedopałków, pozostał znekany jubilat, żalony obraz człowieka, ciężko przez los dotkniętego. Przyjęcie jubileuszowe było najcięższą pracą, jakiej dokonał od dwudziestu pięciu lat. Oparłszy skołatana głowę na dłoń, doszukiwał się bezmyślnie czegoś w popielnicy wygasłym niedopałkiem cygara. Nagle wpadła mu do głowy stara melodia o kochanym Augustynku, któremu wszystko poszło koło nosa...

Przerażony, wrzucił niedopałek do popielnicy i zerwał się ruchem zdecydowanym. Uświadomił sobie jasno i dobitnie, że za wszelką cenę musi odzyskać utraconą żonę. Niemożliwem i niedopuszczalnem, aby na zawsze odeszła z jego domu, z jego życia.

Naciągnął szybko płaszcz, wsadził kapelusz i nieledwie że zbiegł do sklepu.

Była pora obiadowa, sklep, jak zwykle, zamknięty na ten czas, był opustoszały. Chodził więc jubilat po

dobrze mu znanych ubikacjach, ilustrując je okiem krytycznym. Na regałach ściennych stały szeregiem skrzynie z gwoździem, śrubami i zawiasami; zwoje drutu i siatek druczianych sąsiadowały z pokojami kolekcjami łopat i haczek. Na podkładzie z zielonego sukna pyszniły się wzory młotków i obcęgi przeróżnej wielkości. Na stole

leżały uszeregowane kątniki; błyszczące piły i mosiężne karnisze zdo-

biły ściany. Wszystkiego było poddostatkiem, czego tylko serce i dusza specjalisty „od żelaza“ zapragnąć mogły.

Po raz pierwszy jednak August odczuł dotkliwy chłód, wiejący od tej wielkiej ilości nagromadzonego żelaza, po raz pierwszy zauważył, że sklep — jego duma, jego wszystko — jest banalny i ponury, po raz pierwszy wreszcie zdawało mu się, że dostrzeżę warstwę drobnych pyłków czarnego metalu, pokrywającą wszystko dokoła.

Z dziwnym uczuciem opuścił sklep, zamykając go za sobą. Kilka ulic do domu teściowej przebył pieszo. Wiedział, że zastanie Helenę samą, gdyż matka jej niedawno wyjechała.

Jak się tego spodziewał, otworzyła mu osobiście. Na twarzy, w całym zachowaniu się nie było śladu zdenerwowania, czy zakłopotania, przyjęła go ze zwykłym spokojem i równowagą. Zaprosiwszy go do mieszkania, usiadła naprzeciw niego, aby wysłuchać, z czem do niej przyszedł. [Dokończenie na str. 207]

STANISŁAW R. HENNIG

POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

9)

Powieść

— Małpeczko, to śliczny pan nie jest porządnym złodziejem, tylko bogaczem? Dlaczego on to zrobił? Żeby się z nas śmiali, prawda? To bardzo brzydko, brzydki panie. Li Lea gniewa się na brzydkiego pana!

— Wielkim panom wolno wszystko — rzekł smutnie Al. — Chodźmy panienko, opuśćmy ten dom, gdzie się z nas wysmiewają.

— Zostańcie, zaraz wam wszystko wyjaśnię — wołał poruszony Harold. — O, czekaj ty stary hipopotamie! Ja ci tego nie daruję! Wylewam cię ze służby!

— Trudno, jasnie panie, wolę stracić służbę, niż żeby taki vaquero (czyt. wakero — pastuch bydła) wygniatał mi żołądek. Służyłem panu wiernie, a teraz idę na chłód, na głód i na poniewierkę za to, że nie dam sobie tłamać żołądka byle krowiarzowi.

— Wynoś się, ty pomarszczony jęzorzec krowi! — zawołał popędliwie Harold, lecz Li Lea podbiegła do niego i chwyciła go za ramię, zaglądając mu w oczy prosząco.

— Niech śliczny pan nie wygania tego biednego staruszka, on stary, chory, ubogi, gdzie się teraz podzieje?

Harold spojrział w piękne oczy tanckerki i zmiękł.

— Johnson, możesz zostać.

— Jak się panu podoba, ale pan wie i tak, że nigdy bym pana nie opuścił, tylko za nic się nie zgodzę, żeby ten brodacz tańczył po moim delikatnym żołądku.

— Przecież on nie chciał zrobić ci krzywdy, prawda Al?

— Pewno że nie. Nigdy nie przypuszczałem, że ten człowiek może kłamać, a wszystkim gaucezom (konnym pasterzom) w całym Meksyku wiadomo, że Alejandro masowaniem i gniececiem wypędzi najgorszą chorobę z każdego bydła czy człowieka — odrzekł z uśmiechem olbrzym, drapiąc się po brodzie.

— No, no, już wolę najgorszy ból brzucha niż wasze leczenie — mruknął Johnson.

— Więc zgoda; chłopcy, podajcie sobie łapy i już nie mówmy o tem.

— Ale poco pan robił komedię, poco pan udawał biedaka, kiedy...

— Kiedy nie mam ani centa. Johnson

potwierdzi, że jeszcze kilka dni temu byłem dosyć bogaty, ale teatr mi się spalił i zbankrutowałem. Nie mam teraz nic. Wszystkie meble i cały ten dom zostaną sprzedane na licytacji, a mnie wkrótce wyrzucą na ulicę. Wiercie mi, że jestem w gorszym niż wy położeniu, gdyż nic nie umiem i nigdy nie pracowałem; ale myślę, że damy sobie radę, o ile razem weźmiemy się do pracy.

I Harold opowiedział swoim gościom, jakie ma plany i projekty.

— Huh, jak to dobrze, że śliczny pan zban... zban... jak się to mówi? Zbankrutował! Teraz wszyscy jesteśmy biedni i będziemy pracowali na chleb.

— Wszyscy nie, Johnson jest bogaty, ma kilkanaście tysięcy dolarów.

— Taki pomarszczony i taki bogaty? — zdziwiła się Li Lea.

— Wcale nie jestem pomarszczony, to się tylko tak wydaje, bo schudłem ostatnio na twarzy — rzekł urażony Johnson.

— No tak, staruszek jest nawet bardzo przystojny — rzekła chytra kobietka, a Johnson rzucił swemu panu triumfujące spojrzenie i wyszedł z godnością do kuchni.

Po chwili wrócił z serwetką pod pachą i zameldował z pompą:

— Śniadanie na stole.

W doskonałych humorach przeszło całe towarzystwo do jadalni.

— To co będziemy robić? — zapytała Li Lea, gdy skończyli śniadanie. — Jak Li Lea może zarabiać? Li Lea

umie tylko tańczyć i grać na ukulele, a więcej nic nie umie.

— Li Lea będzie siedziała w domu i pomagała Johnsonowi sprzątać i utrzymywać dom w porządku, a my z Alem będziemy pracowali na kawałek chleba.

— Li Lea umie także gotować dobre pai-pai, pyszne jedzenie!

— To ślicznie. Jak wrócimy z Alem zmordowani z roboty, to Li Lea da nam jeść i zagra na ukulele.

— Ale jaką będziemy mieli robotę? Tu bydła nie chowają, a ja się znam tylko na chowie bydła. Ale możemy także dźwigać ciężary, tylko że pan to się do takiej roboty nie nadaje.

— O tak, to za ciężka robota — rzekł z dreszczem Harold. — Ja wolę pracować głową, chociaż żadnej pracy nie odrzucę. Mam dużo pomysłów, doskonałych pomysłów, które napewno przyniosą nam moc pieniędzy. Zaraz idziemy, Al, na poszukiwanie czegoś dobrego.

— Czy pan w tem ubraniu chce iść do pracy? — zapytał Johnson.

— Tak, a co, niedobre?

— Za eleganckie. Wygląda pan w niem, jak wielki pan, a nie jak człowiek, co chce pracować.

— To bieda! — zmartwił się Harold. — Ah, Johnson, może masz jaki stary garnitur?

— Mam całą kolekcję starych garniturów, co mi je pan oddawał, ale one wszystkie za eleganckie. Ale zaraz, mam jeden swój, co go kupiłem kilkanaście lat temu. Ten będzie w sam raz dla pana, bo wzrostu jesteśmy jednako-

wego.

Johnson udał się do swego pokoju, skąd wyniósł po chwili stare niemodne ubranie, o długich połach i wąskich spodniach.

— Johnson! Ty ze mnie kpisz? Przecież mnie zaarrestują w tem ubraniu! — zawołał przerażony Harold. — Czy rzeczywiście ludzie poszukujący pracy muszą chodzić w takich niemodnych i śmiesznych ubraniach?

— Musi pan wyglądać skromnie i biednie, a i wasy radziłbym panu zgolić, bo jak tylko poznają w panu znanego milionera, to pan nigdzie posady nie dostanie.

— Moje wąsiki? Racja, zapomniałem, że jestem na-



Dramat w głębi wód

Gdy siedzimy nad stawem lub sadzawką i przyglądamy się spokojnej powierzchni wody, nie przypuszczamy nawet, że w głębi, pod srebrzystą taflą wodną, toczą się także walki i boje i rozgrywają się dramaty. Wśród zimnokrwistych ryb są również rabusie, którzy czyhają w wodorostach na swe ofiary. Oko kamery uchwyciło właśnie chwilę, gdy mała płotka upadła nieopatrnie w paszczę niewiele większego, lecz żarłocznego okonia. Lekko zakolysała się powierzchnia wody i nic pozątem nie wskazuje na porażkę istoty bezbronnej.

Czyż i wśród ludzi nie bywa podobnie?

rwany miljonerem. Ileż to poświęceń trzeba zrobić, żeby dostać pracę! — westchnął Harold i poszedł się przebrać.

Gdy po pewnym czasie wyszedł ze swego pokoju, był tak zmieniony, że Johnson przecierał oczy.

— Teraz pana nikt nie pozna. Ależ się pan zmienił!

— Zrobiłeś ze mnie małpę! — rzekł z goryczą Harold i ujawszy Ala za ramię, wyszedł z nim na miasto.

Przechodnie ze zdziwieniem patrzyli na olbrzyma, obrosłego na dzikiej gębie aż po oczy, stąpającego ciężko obok smukłego młodzieniaszka w komicznym, niemodnym ubraniu.

Niedaleko uszli, gdy ujrzeni na bramie eleganckiej willi białą kartę z napisem: „Poszukiwani ogrodnik i pomocnik“.

— To coś dla nas, mamy szczęście — rzekł Harold, zdejmując kartę i dzwoniąc do bramy.

— Ale ja nie mam pojęcia o ogrodnictwie — rzekł skrupulatnie Al. — A pan?

— Ja także nie, choć widziałem kilka razy ogrodnika w swojej willi, jak polewał trawniki sikawką. To łatwa robota.

W ogromnym ogrodzie przyjął ich majestatyczny jegomość, rozwalony na leżaku.

— Ogrodnicy? Przyjmuję was! — rzekł łaskawie. — Bierzcie się zaraz do roboty. Tam gdzieś koło szopy leżą drzewka owocowe. Macie je zasadzić do tych dołków, które są pokopane na głównym trawniku. Zróbcie tę robotę dobrze, to was przyjmę na stałe. Bo może nie wiecie, że jestem naczelnym dyrektorem ogrodu.

— To zaraz widać — rzekł uprzejmie Harold.

— Prawda? No, to idźcie, a ja sobie odpocznę.

Harold z Alem ucieszeni wzięli się energicznie do roboty. Przodem szedł Harold i wtykał w dołki drzewka, a brodaty Al zasypywał je kilkoma ruchami łopaty. Każdy dołek starannie uklepal i szli do następnego.

Pracowali sumiennie i gorliwie i w dwie godziny posadzili koło dwustu sztuk, bo robota szła piorunem. W południe sam dyrektor ogrodu zairzał do nich, aby popatrzeć, jak pracują.

Ujrzawszy szereg wkopanych i ubitych drzewek, jęknął i chwycił się za głowę.

— Ach, wy, łajdaki! Coście narobili?

— Posadziliśmy drzewka — rzekł zdziwiony Harold. — Przecież pan nam kazał sadzić drzewka w te dołki.

— Kazałem, kazałem! Ale nie korzeniami do góry! — ryczał fioletowy z gniewu dyrektor.

— Wszystkim wiadomo, że korzenie idą do ziemi, a gałązki do góry, to też posadziliśmy gałązkami do góry, a korzeni wcale nie było. Może później wypuszczą — tłumaczył Harold.

— To nie gałązki, barani łbie, to korzenie, korzenie!

— Takie rozczapierzone jak gałązki? — zdziwił się eks-miljoner.

— Jazda mi stąd, drapichroście, że-bym was więcej na oczy nie widział!

— Czy pan się tylko nie myli? — powątpiewał Harold, pilnie przyglądając się korzonkom drzewek, wkopanych do góry nogami.

— Wyoście się, wyoście, bo dostanę apopleksji! — wrzeszczał dyrektor ogrodu.

— Ostatecznie, jeżeli panu nie dogadzamy, możemy sobie iść, ale pozwolę sobie zauważyć, że pracowaliśmy sumiennie i gorliwie i zapłata nam się słusznie należy.

— Jak żyję nie widziałem takiej bezczelności! — jęknął szef ogrodu. — Zmarnował mi tyle dołków, które na nowo trzeba kopać i śmie jeszcze gadać o zapłacie! Ja wam zapłacę, o, na-

Romek i Tomek

Byłem z odwiedzinami u kumotra swego, wojskowego w stanie spoczynku.

Otwieram drzwi, a tu na środku pokoju w postawie żołnierskiej stoi ojciec. Przed nim — w mundurze wojskowym, w wysokiej czapie, z szablą u boku, z karabinkiem na ramieniu — stoi mały Romek.

I rozlegają się komendy: Na ramię broń! Do nogi broń! Prezentuj broń! Marsz! Spocznij! A mały żołnierz wywija karabinkiem i maszeruje po pokoju, bijąc obcasami o podłogę jak stary wiarus napoleoński. Babcia, stojąc w drzwiach, z dumną miną patrzy na swego wnuka, zapomniawszy, że obcasy niezadługo będą musiały pójść do szewca a podłogę trzeba będzie długo wycierać, aby wydobyc z niej rysy żołnierskich butów.

W progu, między jedną izbą a drugą, wisi huśtawka. Tam usadowił się młodszy brat, Tomek, również wystrojony po wojskowemu, i huśtał się z rozmachem.

— Czy nie wstydzisz się, Tomku? — zagadnąłem pięcioletniego wojaka — brat twój odbywa ćwiczenia wojskowe, a ty się bawisz?

— Ee! — odparł z lekceważeniem — Romek służy w piechocie, ale ja w kawalerji. Huśtawka — to mój koń, a skacze tak pięknie, jak koń ułański. A gdy się rozbuja aż blisko sufitu, wtedy huśtawka jest aeroplanem, a ja jestem lotnikiem, i nawet czasem jest mi trochę ckiłwo na żołądzu jak prawdziwemu lotnikowi.

To rzekłszy puścił znowu w ruch swego powietrznego rumaka.

Na cześć gościa, to znaczy na moją cześć, padła ostatnia komenda: Prezen-

tuj broń! Spocznij! Potem waleczne wojsko opuściło plac ćwiczeń i wróciło do koszar, to znaczy: zjadło zupkę, zmówiło paciorek i poszło do łóżek. Mamusia pocałowała srogich wojaków na dobranoc, uczyniła krzyżyk nad nimi i niebawem piechota i kawalerja leżały pogrążone w słodkim śnie.

— Człowieczel! — zagadnąłem kumotra — czy z was taki zażarty militarysta, że chłopaków swych już od młodych lat ćwiczyacie na żołnierzy?

— To są niby zabawy i żarty — odpowiedział — ale z drugiej strony, nic nie zaszkodzi, że do wychowania swych chłopków wprowadzę nieco żołnierskiego ducha. Nie znam się wprowadzić na innych metodach wychowawczych, które stosuje się w niektórych zakładach i w niektórych domach. Ale tyle rozumiem, że niema prawdziwego wychowania bez karności i bez posłuszeństwa.

— Czy sądzicie, że wychowawcy sami tego nie wiedzą?

— Nie wiem, jak tam jest, ale czasem mam wrażenie, że młodzież nasza jest nieco przemądrzała i przedozrzała. Mówi się teraz wiele o wychowaniu państwowem. Otóż zdaje mi się, że w państwie naszym jest za wiele mądrali, a za mało obywateli karnych i posłusznych, którzy umieliby szanować władzę i prawo, którzyby umieli własny interes poświęcić dla dobra narodu. Dlatego — widzicie — bawię się z chłopcami swymi w żołnierzkę i staram się, jak umiem, wpoić im cnoty żołnierskie od lat najmłodszych.

— Wolę już wychowanie żołnierskie, aniżeli takie rozmazane i miękkie, ja-

kie praktykuje się w niejednych domach. Jadę niedawno temu koleją. Razem ze mną jedzie w przedziale mamusia z synkiem, z takim słodkim Zdzissem czy Jureczkiem czy Zbinem.

— Nie wychylaj się oknem, synku — prosi mamusia.

— A czemu? — pyta Zdzis.

— Bo przewiew może ci zaszkodzić.

— Kiedy niema przewiewu.

— Ale możesz główką uderzyć w słup od telegrafów.

— E, słupy są daleko.

— Ależ mamusia bardzo cię prosi.

— Ale ja lubię patrzeć oknem.

I tak rozmowa trwała całą chwilę, aż wkońcu mamusia ustąpiła, a Zdzis w dalszym ciągu wychylał się, ile tylko mógł.

— Oj, jakże chętnie przeciągnąłbym takiego Zdzisia przez kolano i wpoić mu posłuszeństwo tak, iżby nie mógł siedzieć!

— Modny wychowawca powiedziałby, że jesteście tęgim żołnierzem, ale lichym wychowawcą.

— A ja wam mówię tak: dziecko, zwłaszcza dziecko małe, winno mieć tyle zaufania do rodziców i wychowawców swoich i taki szacunek, iż powinno słuchać ich na słowo, ślepo, po żołniersku — bez mędrkowania i bez targowania się. Tylko tak dziecko nauczy się karności i nabędzie mocnego charakteru. Z latami — owszem — będę dzieciom tłumaczył rozkazy swoje; a gdy dorosną, wogóle już nie będę rozkazywał. Ale dopóki są małe, niech wiedzą, co to karność. Już stary Salomon mówi: „Nie odejmuj od dziecięcia karność“.

pewno zapłacę, jak te korzonki zakwitną. Jazda stąd! Wynosicie się, łobuzy.

— Słuchajcie Al, jeżeli ten jegomość powie jeszcze jakie niegrzeczne słówko, to zróbcie z nim to, co z drzewkami — rzekł zirytowany Harold.

— Zakopać go nogami do góry? — domyślił się Al. — Czemu nie, jeżeli będzie niegrzeczny!

Szef ogrodu spojrział na olbrzyma zakasującego rękawy, zbladł i wziął

nogi za pas, uciekając truchtem do willi.

— Ratunku, ratunku, chcą mnie zakopać korzeniami do góry! — krzyczał. Harold wybuchnął śmiechem.

— Chodźcie, Al, nie mamy tu nic więcej do roboty.

Wyszedszy za bramę, szli zalaną słońcem ulicą.

— Do licha, pracowaliśmy uczciwie całe przedpołudnie i co zato mamy?

Wymyślanie i nic więcej. Nie tak to łatwo zarobić pracą na kawałek chleba.

To nic, pierwsze koty za płoty. Następnym razem pójdzie nam lepiej — pocieszał go Al.

— Ja myślę. O, patrzcie Al, tu ktoś poszukują.

Na domu, bogato ozdobionym sztuka-terją, wisiał napis: Poszukuje się pa-łacza z dobrymi poleceniami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Alk, dziwny ptak

Już pierwotny człowiek cenil jasność i pielęgnował ognisko w jaskini. Światło płonącego drzewa lub głowni rozjaśniało ciemności jaskini i odstraszało dzikie zwierzęta, dlatego też było w wielkiem poważaniu, a niekiedy nawet czczono je jako bóstwo.

Pierwszem i najstarszem źródłem światła była drewniana głownia. Cóż jednak czyniły ludy dalekiej Północy, krainy, w której drzewa niema lub należy do wielkiej rzadkości? Posługiwały się tłuszczem jako źródłem światła i ciepła. Lampka z olejem to jeden z najstarszych wynalazków ludzkości.

Najdziwniejszą jednak lampką posługują się jeszcze dotychczas Eskimosi. Żyje mianowicie w krajach polarnych pewien gatunek ptaka podobny do pin-



Cudowne światło rozpraszające ciemności w chacie Eskimosa. Magiczna lampka Alk.

i dziwna lampka

gwiną nazywający się alk, który, żywiąc się rybami, opycha się niemi do tego stopnia, że całe jego ciało przeopjone jest wtedy tłuszczem. Eskimos pilnie poluje na te bardzo dla niego pożyteczne ptaki. Gdy uda mu się jaką sztukę zabić, umieszcza prosto w jego ciele knot, zapala go i lampka najlepsza już jest gotowa. Tłuszcz, stopiony palącym się knotem, wsiąka w knot powoli, dając wcale niezły płomień. W ten sposób ptak zostaje od wewnątrz wytopiony, a po pewnym czasie pozostaje z niego tylko opierzona skóra. Lampka taka przedstawia niezwykle widok, a i zapach wydziela zapewne niesamowity. Lecz cóż to szkodzi Eskimosowi, skoro nic nie kosztuje, a światła daje dużo. L.

— Niema co, kumotrze, muszę was pochwalić, że z takim zapalem zajmujecie się wychowaniem swoich dzieci. Bo znam rodziców, którzy oddają dzieci do szkoły i już o nic więcej nie dbają, składając całą odpowiedzialność na nauczycieli.

— A tymczasem nauczyciele są różni. Są tacy, którzy są dla uczniów naprawdę ojcem i matką, ale są też inni.

— Niechętnie o tych sprawach mówię, a zupełnie niechętnie o nich piszę, ale czasem trzeba to czynić z obowiązku.

— Tak, tak, przyjacielu, milczenie jest wygodne, ale czasem milczenie jest zbrodnią. Oto patrzcie, mam tu pod ręką gazetkę, tygodnik dla dzieci i młodzieży, który daje się do ręki dzieciom naszym w szkole. Tytuł jego „Płomyk”. Wydaje go Związek Nauczycielstwa Polskiego, który ma wśród członków swoich całe szeregi poczciwych ludzi, ale niestety ma też w swoich szeregach również żydów i wielu takich, dla których kapłan, nauka religii i praktyki religijne w szkole są jakoby czerwoną chustą.

Przypatrzcie się „Płomykowi”. Opisują tu życie w Bolszewji. Jakże tam wesoło i miło. Na obrazkach dzieci sowieckie: dobrze ubrane, uśmiechnięte, zadowolone. Obecnie, naturalnie według „Płomyka”, w Rosji sowieckiej każde dziecko, chodzi wieczorem do teatru, w którym poczciva ciocia Natalia Sac (czy przypadkowo nie rodem z warszawskich Nalewek?) opowiada mu śliczne ba ki. Potem idzie dziecko do czystego łóżeczka, przedtem zjadłszy naturalnie pożywną i smakowitą kolację. Rano podają z uśmiechem do szkoły, wielkiego i nowoczesnie urządzonego gmachu, gdzie uczy się pilnie i najgrzeczniej się bawi. Co za wymarzony

los! Gotówbym natychmiast przerobić się na modłę sowiecką i pielgrzymować do mumii Lenina, gdyby (zawsze musi być to gdyby) choć setna część kłamliwych zachwytołów „Płomyka” nad Rosją sowiecką opierała się na prawdzie. Niema jednak prawdy w tem, czem karmi duszę swych młodych czytelników — „Płomyk”. A potem czytacie tylko hymny pochwalne, jak to się w Sowietach pracuje: jakie tam budują miasta i fabryki i maszyny i kanały, jaka przyszłość wielka i piękna czeka Sowiety i ich obywateli.

— Toż to agitacja bolszewicka, to zachwalanie sowieckiego raju, o którym wszyscy wiemy, że dla całej mas ludzi biednych, nie mogących się bronić a chcących żyć po Bożemu jest piekłem.

— Zapewne, i tem więcej to niebezpieczne, że tak niewinne ma pozory. Dzieci polskie, czytając takie gazetki, pomyslą sobie: POCO MY TAK WYŻYWAMY NA BOLSZEWIZM I KOMUNIZM, SKORO TAM TAK PIĘKNIE? Bo dzieci nasze nie wiedzą, że tam w Bolszewji błakają się tyśiące dzieci głodnych, chorych i opuszczonych, żyjących z żebraniiny lub rozboju; że tam miliony ludzi strasznie wymordowano; że robotnicy w fabrykach pracują jak niewolnicy, a miliony cierpią nędzę i głód. Obywatel sowiecki chodzi obdarty, spracowany i bosi, nie ma często na ubranie i chleb, gdyż rząd sowiecki musi mieć pieniądze na uruchomienie przemysłu wojennego i na propagandę komunizmu w świecie! Wiedzą chyba dobrze redaktorzy „Płomyka”, że ostatnie rozruchy i krwawą rewoltę w Hiszpanji wywołały Sowiety, że wydały nato 2 m liony pesetów (pieniądz hiszpański), że specjalny wysłannik z Moskwy przywiózł

do Madrytu (stolica Hiszpanji) 25 tys. pesetów wyłącznie na rozwój hiszpańskiego pisma komunistycznego p. t. — Liga wojujących bezbożników. — Czemuż w „Płomyku” n ówiącym do naszych katolickich dzieci niema ani słowa potępienia bolszewickich katów? Czemu ani jednej współczującej wzmianki, ani jednego ciepłego słowa, dla tysięcy męczenników duchownych i świeckich, męczenników za wiarę, naród i Kościół! I to wszystko w tej chwili, w której w wielkopostnym liście pasterskim J. Eminencja Ks. Kardynał Prymas wyraźnie przestrzega przed etyką bolszewicką, w której niema Boga, religii, duszy, narodu, społeczeństwa, rodziny, człowieka, ani praw człowieczych, a jest tylko bolszewizm czyli największe w świecie tyranstwo i najcięższa niewola. W takiej to chwili polskie pismo polecane usilnie katolickim dzieciom propaguje bolszewizm! Nie dziw, że policja warszawska ten numer skonfiskowała!

— Brawo! Ale jakże to jest: więc policja państwowa musi pilnować, by dzieci nasze w szkole nie nasiąkły duchem bolszewickim?

— Niestety, tak jest. I dlatego trzeba otwierać rodzicom oczy i poruszyć sumienia. Trzeba krzyczeć na całą Polskę: precz z takimi wydawnictwami, które wrogów Kościoła przedstawiają w świetle najprzychylniejszem i kochają Bolszewję. Nie można jedną ręką usuwać ze szkoły „Przewodnika Katolickiego”, a drugą ręką rozdawać czerwone „Płomyki”.

A więc obudzmy się, my rodzice katolicy i polscy, i wszyscy razem zbadajmy sumienie swoje, czy czuwamy dostatecznie nad uczciwym wychowaniem dzieci swoich. Wuj z Baranową.

zonę przyjaciela. Za święte uważa honor zobowiązania zaciągnięte wobec przygodnej znajomości, ale nie uznaje tych samych zobowiązań wobec własnej żony, która długie lata była mężowi wierną towarzyszką życia, poświęciła mu piękność i młodość, dała mu zdrowie i czarujące dzieci. Honor pozwala mężowi taką żonę wydrzeć z domu, pozostawić w opuszczeniu, upokorzeniu i biedzie, z alimentami, które sobie zdołała wyprocesować. Honor pozwala na to, że własne dzieci stają się sierotami, nie mają należytego wychowania, tracą możliwość nauk. Bywa, że przed człowiekiem z honorem trzeba domy zamykać, by uniknąć skandalów i tragedji. — Przyznacie mi, kochani Diecezjanie, że honor etyki nie zastąpi.

Etyka materialistyczna i rasowa

2. Przez dziesiątki lat narzucała się światu etyka materialistyczna, której s. cjalizm nadał zabarwienie klasowe. Zrodziła się z niewierzącego liberalizmu a kończy w bolszewizmie. Dla duszy niema w tej etyce miejsca. Traktuje człowieka jednostronnie, w typowym odcięciu od Boga i wiecznych zasad. Do etyki katolickiej, do moralności objawionej odnosi się bezwzględnie wrogo. Jest to etyka swobody obyczajowej, klasowej nienawiści i walki. Zawiodła jednak oczekiwania, bo nowego etycznego człowieka nie stworzyła. Wyrządziła wiele szkód w sumieniu i życiu narodów chrześcijańskich. Od lat dwudziestu popycha ją brutalnie do krańcowych wniosków bolszewizmu. Słusznie upatruje świat w bolszewizmie ostateczne, a jakże katastrofalne wcielenie etyki materialistycznej.

Z założeń materialistycznych wyrosła również etyka rasowa, według której należy uważać za dobre to, co przysparza rasowej tęgości narodowi, jako biologicznej podstawy jego potęgi. Normą moralną tej etyki jest ostatecznie „głos krwi”. Biologiczne doskonalenie ciała, zdrowe organy, prężne mięśnie, piękna postać, bujna rozrodczość, postawa harda, zdobywczą i zwierzęcą — to wartości, według których oceniać należy człowieka i instytucje ludzkie. Co słabe, nieproduktywne, nie poręczające pełnowartościowego potomstwa, tego nie należy popierać, raczej usuwać. Małżeństwa bezdzietne powinno się rozwiązywać. Obezpłodniać należy osobniki, których dzieci mogłyby pogorszyć rasę. Celibat kleru katolickiego znieść należy jako ujmę dla narodowego przyrostu. Zdrowi ludzie powinni mieć dzieci w małżeństwie i poza niem. Należy stworzyć ramy ustawowe, któreby rozwojowym siłom narodu, nawet poza instytucją małżeńską, przyznały prawne i skuteczne możliwości.

Jest to etyka hodowli rasowej, przystosowana do człowieka z pominięciem duszy, religii i życia nadprzyrodzonego. Może rasę poprawić. Nie wychowa człowieka. Obalając przyrodzoną i objawioną moralność obyczajową i podrywając znaczenie małżeństwa i rodziny, w końcu doprowadzi do upadku moralnego. Tkwią w tej etyce kapitalne i groźne błędy. — Przesiąka do nas. Ma zwolenników na niektórych odcinkach życia i nauki polskiej. Usilnie przed nią przestrzegam.

Najgorszą ze wszystkich etyk — to etyka bolszewicka. Właściwie to już nie etyka, lecz okrutne, nieludzkie ciemństwo

Etyka bolszewicka to etyka materialistyczna, doprowadzona do ostatecznych konsekwencji i oddana na służbę światowej rewolucji bolszewizmu. Etyka czystej doczesności, pojętej wyłącznie jako raj bolszewicki. Niema tam Boga, religii, duszy, narodu, społeczeństwa,

rodziny, człowieka ani praw człowieka — jest tylko bolszewizm. Korzyść ustroju bolszewickiego to jedyna świętość i jedyne prawo. W odniesieniu do bolszewizmu i jego pomysłowości wszystko się ocenia, podejmuje, tworzy, burzy. Człowiek tam musi przestać być człowiekiem, inaczejby się w bolszewizmie nie pomieścił. To też żadna inna teoria moralna nie wyswobodziła tak bezwstydnie zwierzęcia w człowieku, jak bolszewizm. Żadna nie złamała tak gruntownie godności człowieczej, żadna nie zabiła tak barbarzyńsko człowieczeństwa w człowieku. Żadna nie wynaturzyła tak natury ludzkiej. Tylko etyka bolszewicka mogła wydać bezbożnictwo. Tylko etyka bolszewicka mogła uznać za czyn niedozwolony bronienie się kobiety przed gwałtem. Tylko w bolszewickich stosunkach mogło dojść do tego, że, jak donoszą sprawozdawcy, w Sowietach 99% ludności choruje na choroby, które sama przyroda karze rozpasanie obyczajów. To już nie etyka, lecz okrutne, nieludzkie ciemństwo.

Między etyką katolicką a bolszewicką utwierdzona jest wielka przepaść

Brońmy duszy polskiej przed maczkami bolszewizmu.

Jedynie etyka katolicka ma elementy, które mogą skutecznie przeciwstawić się etyce bolszewickiej. Między temi dwoma etykami istnieje przeciwieństwo absolutne. Każda inna etyka, zwłaszcza te, które Boga z moralności usuwają i te, które dążą do ugłaskania zwierzęcia w człowieku, nie wytrzymują naporu etyki bolszewickiej, która Boga z życia wyrugowała totalnie a w człowieku tylko niewolnika i zwierzę toleruje. Etyki, wahające się między katolicyzmem a bolszewizmem, zawiodą i ulegną w wielkiej rozprawie o ducha świata. W walce ideowej z rewolucją bolszewicką tylko katolicyzm jest niepokonany. Poza katolicyzmem może bolszewizm na gruzach każdej etyki ogłosić się jej mniej lub więcej logicznym spadkobiercą. To wyraziła z brutalną szczerością znana bolszewiczka, która już w roku 1922 z Meksyku pisała: „Nieobyczajność robi w szkołach pocieszające postępy. Wiele piętnastoletnich dziewcząt jest w ciąży. Cieszymy się z tego, bo tą drogą pozyskamy wiele nowych komunistek”.

To jest jasne. Dla bolszewizmu pracuje etyka swobody obyczajowej. Dla bolszewizmu pracuje koedukacja deprawująca. Świecka etyka socjalistów, wolnomyślicieli i masonerii pracuje pośrednio dla bolszewizmu. Dla bolszewizmu pracują postępowe kodyfikacje prawa małżeńskiego. Do bolszewizmu prowadzi mimowolnie etyka rasowa. A czy nie dla bolszewizmu

pracuje, kto na zebraniu rozstrząsającym zagadnienia moralne, odzywa się entuzjastycznie: „To w Sowietach tak pięknie i oryginalnie rozwiązano!”

Moi najdrożsi Diecezjanie! Między katolicyzmem a bolszewizmem, między etyką katolicką a bolszewicką „utwierdzona jest wielka otchłań”. Nie próbujmy bolszewizmu chrzczyć! Brońmy raczej duszy polskiej przed jego maczkami. Nastawmy się duchowo na obronę Chrystusowego prawa moralnego! Brońmy chrześcijaństwa jako wiary i jako etyki! Z walk duchowych wieku dwudziestego wyrósł powinien nowy człowiek, z człowieczeństwem nieskaleczonym, z człowieczeństwem uporządkowanym, człowiek pełny, wolny, z inicjatywą, z obowiązkami i prawami, złączony ze swym Stwórcą i ze stworzonym światem, złączony ze swym Odkupicielem i jego prawem, złączony z Duchem Świętym i jego łaską. A więc nie mechaniczny, elektryczny, bezduszny robot w zamienionym na fabrykę świecie techniki, lecz prawdziwy władca świata, pan siebie samego, a sługa boży.

„Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą” (*). Będą w dalszym ciągu zwalczali także etykę katolicką. Będą ją ośmieszać. Będą ją podważać. Będą ocnicie katolickiej psuć opinie, że nieszczerza, sztuczna, osłonięta nieprawdą i obłudą. Będą nam zarzucać, że nie rozumiemy czasów, nie idziemy z postępem. Satyry, nowele, powieści będą w dalszym ciągu przedstawiać etykę naszą w parodji. Będą się zachwycać swemi często nieoryginalnymi wywalazkami etycznymi, plagiatami moralnymi. Będą swe atawizmy katolickie odkrywać w sobie niby rewelacje nowego ducha!

Ale nas to ani z tropu nie zbije ani nie onieśmieli. Będziemy bronili etyki katolickiej na każdym froncie. Będziemy ją urzeczywistniali w świecie. Będziemy nią rozświetlali nowe zagadnienia życiowe. A przede wszystkim będziemy nią kształtowali własne życie.

Nasz przykład moralny będzie etyki katolickiej najskuteczniejszą obroną i najbardziej przekonującą propagandą.

Kończę wspomnieniem natchnionego obrońcy etyki katolickiej i jej genialnego szermierza w życiu polskim, ks. Piotra Skargi. W roku bieżącym obchodzimy czterechsetną rocznicę jego urodzin.

Znowu wybija historyczna godzina Rzeczypospolitej — godzina historyczna dla kultury całego świata.

Rozmodlony, święty a jakże realny stróż prawa Bożego w Rzeczypospoli-

* Łuk. 16, 26.

** Jan 15, 20.

tejl! Nieśmiertelny, wnikliwy mentor króla i jego dworu. Złotosłowy kaznodzieja sejmowy, mówiący prawdę bożą w oczy, bez osłony i bez ogródki. Zakonnik — wieszcz, kapłan — prorok, patriota — pokutnik. Po wiekach nie przebrzmiały jego wstrząsające przestrogi. Już nie z grobu, nie z ambony, lecz jakby od ołtarza grzmią dzisiaj jego wołania o ducha bożego w dziejach polskich, jego zaklęcia o naprawę obyczajów.

Pokutujmyż! ten krzyk Skargi z odległego złotego wieku nabiera w odrodzonej Polsce nowej mocy. Znowu wybija historyczna dla kultury świata godzina Rzeczypospolitej. Jako czynnik moralny ma znowu Polska wpłynąć

przemałując na kierunek duchowy i losy Europy. A tymczasem duch nasz więziony, niby w obłożonej reducie. **Silni musimy być mocą wewnętrzną, bo dzieje mamy wykuwać wielkie i zbawcze a zewsząd godzi w nas rozkład a w serca lęk się wkrada, czy to wszystko nie złudzenie tragiczne. Bo czyż zcementowaliśmy naród na etyce wiecznej? Czy podwaliny państwowości osiadły na wieki na bożem prawie?**

Pokutujmyż! Strzepmy z dusz resztki pyłu niewoli! Rugujmy grzech z życia polskiego!

Pokutujmyż! Spowiedzią wielkanocną z win obmyci, wkroczmy całą duszą na drogę przykazań bożych! Przewyciężajmy słabość, wypierajmy nie-

obyczajność, wystrzegajmy się etyk szkielecich i bezbożniczej skazy!

Pokutujmyż! Duchem Chrystusowym uskrzydleni, wrońnięci życiem łaski w Boga, stajmy do dziejowej rozprawy duchowej z napastniczym bolszewizmem! Wzbrońmy mu przystępu do ducha polskiego!

Pokutujmyż!

A przeczystą Królowę naszą prośmy o mocarne dusze, o wadzów natchnionych, o pokolenie orła, o bohaterstwo czynu, o świętość i zbawienie.

Poznań, dnia 22 lutego 1936 r.

† August Kard. Hilond.

Gustaw Flach

A KIEDY BŁĄDZĘ...

A kiedy błądzę — Paniel Jezu Chryste!
Krwawiąc me stopy wśród rozstajnych dróg,
Niech mię Twe zorze wywiodą świetliste
I daj mi łaskę, bym mógł serce czyste
U Twoich złożyć Przenajświętszych nóg!

A kiedy błądzę — Jezu Chryste! Paniel!
Gdy lzy tęsknoty skryją stóp Twych ślad,
Odsłoń me oczy, daj Twych prawd poznanie,
Twego Królestwa wlerne ukochanie
I Twej Miłości precudowny świat.

Dodaj mi siły do wytrwania w drodze,
Którą skreśliła Twa Najświętsza Dłoń,
Pozwól mej duszy, umęczonej srodze,
Po ziemskiej strasznej ochłonać poźodzel
Ucieczko moja! Ty mię strzeż i broń!

Bądź zawsze przy mnie — Światło Promieniste!
Boś Ty Jedyny mój Najśodszy Bóg!
Niech mię Twe Zorze wywiodą Świetliste,
Jeślibym zbłądził — Paniel Jezu Chryste!
Krawiąc swe stopy wśród rozstajnych dróg!!!

JUBILEUSZ (Dok. ze str. 202)

Milcząco oczekiwała oskarżenia, dziwiło ją nawet trochę, że zgóry nie rozpoczął od zarzutów, coby nawet do pewnego stopnia mogła wyrozumieć, boć okazałość jubileuszu, jubileuszu firmy, dotkliwie z jej strony ucierpiała.

Lecz August Smolecki nic podobnego nie miał na myśli. Spojrzał na nią wzrokiem, jakby niepewnym i zaczął:

— Zbyt mało cię znałem, Heleno, wybac mi!

Ta wyrozumiałość wyprowadzała ją prawie z równowagi. Poruszyła się niespokojnie na krześle.

— Nie wiem, cobym ci miała wybaczyć — odpowiedziała — nie robiłam ci też żadnych wyrzutów, musiałam ci jedynie wytłumaczyć, dlaczego cię opuściłam.

— Heleno — odrzekł, ujmując jej rękę — jesteście już tak dawno po ślubie — Boże drogi... — przerwał rozpoczęte zdanie, uderzając się w czoło — na dobitkę i to jeszcze i o tem nawet zapomniałem! Myślałem tylko o głupim jubileuszu mego kramu, a zupełnie zapomniałem, że na ten sam dzień przypadają nasze srebrne gody, nasz srebrny jubileusz małżeństwa.

Helena bez słowa opuściła głowę na piersi. Mimo natężenia woli czuła, że oczy jej w łzach toną. Uprzymomniła sobie w tej chwili i odczuła raz jeszcze ogrom zniewagi, która ją spotkała ze strony męża przez ten brak pamięci.

— Wybac i to jeszcze — prosił mąż — serdecznie cię o to proszę i bła-

gam, zobaczysz, że się zmienię, że się poprawię. Byłaś zawsze taką dobrą, wyrozumiałą, taką skora do ofiar. Gdy teraz pomyślę o tem, jakieś to w ciągu pierwszych dziesięciu lat harowała ze mną w sklepie prawie dzień i noc, nim mogliśmy przyjąć pierwszą siłę pomocniczą! A ja wszystko to, zawsze tylko sobie przypisywałem — nie, doprawdy, nie uwierzysz, jak mnie to wszystko dreczy!

Helena obserwowała go uważnie. Nie byłaby nigdy przypuszczała, że jej decyzja opuszczenia go wywoła tego rodzaju spowiedź. Nie mogła wyjść ze zdumienia.

— Heleno — zapewniał gorąco — obojętnem mi to jest zupełnie, co ludzie powiedzą, chociaż przyznaję, że byłem zawsze bardzo wrażliwy pod tym względem. Nie przyszedłem tutaj z obawy przed plotkami i obmową. Przyszedłem jedynie dlatego, że nie chciałem żyć bez ciebie.

— Zapominasz, Augustynie — wtrąciła bez cienia złośliwości — że masz swój sklep.

Z lekkim dreszczem pomyślał o tej składnicy zimnego żelaza, o jej banalności i czarnym kurzu.

— Tak, owszem i myślę, że się go nie wyrzekniemy, bo daje nam środki do życia. Jest to warsztat pracy zarobkowej, stojący na rzetelnych i trwałych podstawach, który potrafi wyżywić swoich pracowników. Ale żyć, w całem tego słowa znaczeniu współżyć

z takim zbiorem martwych przedmiotów nie można, do tego potrzeba żywego człowieka, ciebie — Helo!

Nieznacznie pokiwała głową, nie dla zaprzeczenia, lecz ze zdumienia nad tym człowiekiem.

— Dziwnie się jakoś składa, Augustynie — wyraziła głośno swe myśli — przed chwilą ty mówiłeś, że mnie nie znałeś. Teraz ja to samo muszę powtórzyć: ja ciebie również nie znałam, Augustynie, nie domyślałam się, nie przypuszczałam nigdy, że potrafisz być tak dobrym i miłym, jak nim w tej chwili jesteś.

Podszedł do niej i objąwszy, przytulił do siebie.

— Dowiedziałem się, czem dla mnie jesteś, dopiero wtedy, kiedy cię straciłem. Odczułem w tej chwili też ogrom mej winy, bo jeżeli kobieta twego pokroju zdecyduje się opuścić dom swój i męża, to musiała dużo, bardzo dużo przecierpieć.

Domawiając tych słów, przyniósł jej płaszcz z wieszaka.

— Jeżeli się teraz w domu szybciejko przebierzesz, to zdążymy jeszcze na bankiet jubileuszowy.

Gdy schodzili już ze schodów, dodał jeszcze, jakby uzupełniając swój poprzedni tok myśli, tuląc przytem jej ramię do swego boku:

— Teraz już zawsze będziesz mogła być bardzo wesołą, Helo, obiecuję ci to solennie.



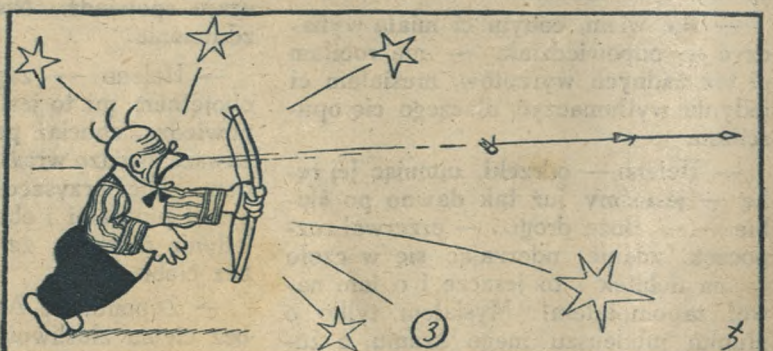
1, 2. 7-go marca armia niemiecka wkroczyła do Nadrenji (na mapie obszar zakreskowany), łamiąc postanowienia traktatu wersalskiego. 3. Nazajutrz, francuskie oddziały zmotoryzowane zajęły linię potężnych fortyfikacji Maginota. 4. Pomnik 3 żołnierzy japońskich, którzy z torpedą w ręku rzucili się na chińską pozycję. Wyszli ją w powietrze, przycem sami zginęli pod jej gruzami.



7 Nie pomógł mi dentysta,
Ni zabieg końskich nóg,
Ząb boli — niech go trzysta...
Przyszedł mi na myśl — luk.



2 Więc sznurkiem przywiązałem
Do strzały ząb przekłęty,
Drżący nakładam strzałę,
Naciągam... luk napięty.



3 Cięciwa zaświszczała...
Ryknałem jak sto trąb...
Wypadła lotna strzała,
A za nią poszedł ząb.

5 Więc gdyby — nie daj Boże —
Zęby cię zabołały,
Dentysta - luk pomoże,
Ząb pódcie lotem strzały!

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobicie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rekwizycji i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i cziönkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.